CENA EGZEMPLARZA 10 gr.

KRAKOWSKI

KURIER WIECZORNY

CENA EGZEMPLARZA 10 gr.

Adres redakcji i administracji: **Kraków, ul. Na Gródku 2**, telefon nr. 173-02. Redaktor naczelny przyjmuje w środy i piątki od godz. 18—19. Sekretarz redakcji przyjmuje codziennie od godz. 18—19 z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. — Rękopisów nie zwraca się. — Niezamówionych artykułów nie honorujemy.

Nr. 29 **Kraków, niedziela 11 kwietnia 1937 r.** **Rok I**

Czy van Zeeland zwycięży Degrella?

Burzliwe nastroje w Brukseli

Bruksela PAT. Kardynał van Roey, prymas Belgii, wystosował otwarte pismo do wszystkich katalików. Pismo oświadcza że rexizm stanowi niebezpieczeństwo dla kraju i dla Kościoła. Obowiązek wszystkich lojalnych katolików w dniu wyborów jest zatem jasny. Wszelka abstynencja przy głosowaniu winna spotkać się z potępieniem.

Z chwilą pojawienia się tego oświad czenia, Degrelle wysłał do archidiecezji pismo, wyrażając gotowość wpro wadzenia takich zmian do zasad rexizmu i jego metod działania jakie archidiecezja uzna za wskazane.

Prorexistowska nacjonalistyczna „Nation Belge" stwierdza, że oświadczenie prymasa zmienia całkowicie oblicze wyborów jutrzejszych. Wybory zostają spaczone w swoich podstawach.

Bruksela PAT. Van Zeeland wygłosił wczoraj wieczorem ostatnią wielką mowę przedwyborczą. Premier oświadczył, że przeciwnicy jego nie zdołali przelstawić podczas całej kampanii przedwyborczej żadnej realnej krytyki posunięć rządowych w dziedzinie gospodarczej, społecznepj i politycznej. Jest to argument przeciwko reximowi.

Zarzuty rexistów, jakoby van Zeeland był obrońcą marxizmu, a również jakoby znał treść układu rexistów z nacjonalistami flamandzkimi, premier nazwał szalbierstwem moralnym. W końcowej części mowy premier zaapelował do sumienia obywateli i wyraził się za potrzebą realnej pracy dla kraju.

Bruksela PAT. Premier van Zeeland wraz z Degrelle przemawiali wczoraj na kilku wiecach. Wieczorem doszło w kilku punktach miasta do starć, które jednak nie pociągnęły za sobą poważniejszych następstw.

„Nation Belge" donosi, że senator grupy „Rex" Gits został dotkliwie poturbowany oraz, że hr. de Grunne również reksistowski senator, sprzedający na ulicy dziennik „Pays Reel" został zamieszany w zajście na skutek czego został odprowadzony na posterunek policyjny.

KTO STANIE NA CZELE SEKTORU WIEJSKIEGO O. Z. N.?

Warszawa. PAT. W dniu 10 kwietnia br. szef Obozu Zjednoczenia Narodowego płk. Adam Koc powołał tymczasowe prezydium organizacji wiejskiej O. Z. N. w następującym składzie: Przewodniczący — sen. gen. Andrzej Galica. Członkowie — ks. prałat Wacław Bliziński, prof. dr Jan Bystroń, p. Włodzimierz Bzowski, dr Jan Frelek, dr Marian Gładysz, red. Feliks Gwiżdż, inż. Jan Jedynak, b. wiceminister skarbu płk. Tadeusz Lechnicki, p. Michał Łazarski, red. Michał Róg, p. Sabina Stasiakowa, p. Leon Suchorzewski oraz p. Stefan Tatarczak.

Nowa polityka Włoch w Libii

Rzym. PAT. Dzisiejsze uchwały rady ministrów poświęcone przeważnie sprawom libijskim uważać należy za ukoronowanie ostatniej podróży Mussoliniego do Libii oraz za wypełnienie obietnic uczynionych przez szefa rządu włoskiego ludności muzułmańskiej.

Treść uchwał oraz ich znaczenie polityczne dadzą się ująć następująco: 1) Majątki skonfiskowane buntownikom, którzy walczyli przeciw władzom włoskim, zostane oddane miejskim gminom muzułmańskim. Dobra, zasekwestrowane zostaną zwrócone właścicielom, którzy przeważnie przebywają obecnie za granicą.

2) Ludność miejska korzystać z samorządu, na którego czele stać będą w małych miastach tubylcy, współpracujący z ciałami doradczymi, złożonymi również z tubylców. Członkowie tych ciał doradczych mianowani będą przez władze włoskie z pośród ludności miejscowej.

3) Ludność wiejska uzyska pomoc gospodarczą i finansową, która umożliwi jej kolonizację rolną na warunkach, przysługujących dotychczas kolonistom włoskim.

4) Całokształt rozporządzeń libijskich jest wyrazem nowego kursu poliytcznego wobec muzułmanów libijskich, których rząd włoski, po dłuższym okresie walk i antagonizmów pragnie pozyskać korzyściami gospodarczymi i samorządowymi. Rozporzą dzenia te oznaczają również, że Libia zostanie silniej zespolona z metropolią pod względem politycznym, administracyjnym i wojskowym.

5) Przemianowanie ministerstwa kolonii na ministerstwo Afryki Włoskiej komentowane jest w kołach zbliżonych do rządu jako dowód, że Włochy nie zamierzają eksploatować posiadłości swoich zamorskich w sposób egoistyczny, krzywdząc interesy tubylców. Przeciwnie — hasłem polityki imperialnej faszyzmu jest współpraca z tubylcami i zapewnienie im dobrobytu oraz kultury.

6) Zauważyć w końcu należy, że dzisiejsza prasa rzymska, komentując uchwały libijskie rady ministrów, podkreśla, że Włochy pragną szczerze współpracować z innymi mocarstwami kolonialnymi, widząc w nich nie konkurentów, ale sąsiadów, z którymi pragną współpracować w imię kultury i cywilizacji.

W Hiszpanii — bez zmian

Madryt. PAT. W Bilbao wpadł wczoraj rano w pobliżu arsenału **elektryczny tramwaj** na grupę osób, które się schroniły do tunelu w chwili alarmu lotniczego. **6 osób zostało zabitych a 30 ciężko rannych.**

Madryt. Rada obrony stolicy wydała dziś w południe następujący komunikat:

Przedsięwzięta przez wojska rządowe ofenzywa ma **przebieg pomyślny.** Po postępach uczynionych na odcinkach Carapanchel i Casa del Campo, nowy atak doprowadził do zajęcia ważnych pozycyj powstańczych na drodze wiodącej do la Coruna w okolicy Cuesta de Las Perdrices. Wszystkie drogi prowadzące do dzielnicy uniwersyteckiej znajdują się pod ogniem rządowych karabinów maszynowych. W operacjach tych lotnictwo współdziałało skutecznie z wojskami lądowymi.

Bajonna. PAT. Z Santaderu donoszą, że okręty powstańcze bombardowały wczoraj w dalszym ciągu kilka nadbrzeżnych wiosek w okolicach Bilbao i Santander. Baterie rządowe odpowiadały ogniem. Okręt powstańczy „Jupiter", trafiony pociskiem armatnim, **wycofał się z linii ognia.**

Paryż. PAT. Havas donosi z Madrytu, że o godzinie 10 min. 30 ustał na froncie madryckim ogień karabinów maszynowych i moździerzy.

Po krótkim pojedynku artyleryjskim strzelanina została wznowiona ze zdwojonę siłą. Działa powstańcze intensywnie ostrzeliwują ze wzgórz Casa de Campo stanowiska wojsk rządowych.

Paryż. PAT. Agencja Havasa donosi z Madrytu: Na froncie madryckim trwają zacięte walki. W ciągu dnia powstańcy skutecznie ostrzeliwali domy położone w dolinie rzeki Manzanares. W wyniku wielu rannych odwieziono do szpitali.

O godz. 17.30 oddziały powstańcze przeszły na całym froncie do kontrataku, wykorzystując wszelkie środki będące do dyspozycji.

Szczególnie energiczne natarcie roz wija się na Sasa del Campo.

Samoloty rządowe zrzuciły na umocnienia pawstańcze wiele ton materiałów wybuchowych. Z dotychczasowego rozwoju wydarzeń nie można jeszcze snuć przewidywań na temat wyniku walki.

Obchód racławicki — zakazany

Kielce. PAT. Urząd wojewódzki w Kielcach **zakazał w dn. 18 kwietnia r. b. w Racławicach** w pow. miechowdzenia **i zjazdu Stronnictwa Ludowe**skim **urządzenia publicznego zgromadzenia z okolicznych powiatów.**

Na decyzję urzędu wojewódzkiego wpłynęła okoliczność, że zjazd ten, mający być jakoby wyłącznie obchodem rocznicy bitwy pod Racławicami w rzeczywistości **miał na celu wbrew zgłoszonemu programowi, zorganizowanie manifestacji politycznej i podniecenie umysłów zebranych,** co w konsekwencji zagrozić **by mogło bezpieczeństwu i porządkowi publicznemu.**

Z dnia

Rzeczowa opozycja

Donieśliśmy przed kilku dniami, że rząd angielski ma wnieść do parlamentu projekt ustawy, w myśl którego pensje ministrów zostaną podwyższone a przywódcy (leaderowi) opozycji będzie przyznane honorarium w kwocie 2000 funtów rocznie.

Opozycją obecnie w Izbie gmin jest partia pracy, a jej leaderem major Attlee. Jet wprawdzie i opozycja liberalna, jest ona jednak tak drobna, nie wchodzi w rachubę tak, że przywódcą całej „opozycji Jego Królewskiej Mości" jest leader partji pracy i on właśnie miałby otrzymać pensję.

W Anglii zastanawiano się nad tym, jak partia pracy ustosunkuje się do tych dwóch przedłożeń. Ponieważ tam są przyzwyczajeni, że opozycja zasadniczo zwalcza wszystkie przedłożenia rządowe, myślano, że ta zasada zostanie i w tym wypadku zastosowana. Omylono się: partja pracy zgadza się i na podwyższenie pensji ministerialnych i na pensję dla swego przywódcy: na pierwszy wniosek pod pewnym warunkiem, na drugi bez zastrzeżeń. Partia pracy żąda mianowicie, aby podwyższenie pensji ministrów nie zmieniła globalnej sumy na Radę ministrów obecnie wydawanej. Warunek ten może być wykonany, o ile większość Izby zgodzi się na redukcję liczby ministrów, których obecnie jest przeszło dwa tuziny. To, wedle stosunków angielskich, będzie trudne do przeprowadzenia; tam bowiem nie lubią zmieniać tradycji — w tym wypadku usunąć paru ministrów, chociaż zupełnie niepotrzebnych.

—ooo—

Wyższe, niż ceny światowe

Mianowicie u nas ceny zboża, które przed kilku dniami wyrównały się z cenami światowymi, zaczynają je przewyższać. A stało się to zaraz po oświadczeniu rządu, że rolnictwo przy obecnych cenach już jest opłacalne i wobec tego dalsza zwyżka cen niema uzasadnienia. Nic dziwnego, że mąka podrożała w niesłychany sposób: w porównaniu z rokiem ubiegłym mąka pszenna podrożała o 43 proc., żytnia aż o 74 proc. Ostatnią podwyżkę ceny mąki notowano u nas 8 bm. i to odrazu o 5 gr na kilogramie.

Ludność nietylko z sympatią śledzi akcje rządu przeciw podnoszeniu cen, ale z utęsknieniem wyczekuje jej rezultatów. Nie można sobie wprost wyobrazić, co to za katastrofa dla rodzin robotniczych i urzędniczych, szczególnie podrożenie mąki, za którym z konieczności musi przyjść do podrożenia chleba, o ile władze energicznie temu się nie przeciwstawią.

Do czego jeszcze możemy dojść, jeżeli już przekroczyliśmy ceny światowe i nie widać końca tej orgii? Dla komisji cen otwiera się wdzięczne zadanie.

Utarczki w Indiach

Londyn. PAT. Z New Delhi donoszą, że w Waziristanie (Indie północno-zachodnie) wojownicze szczepy pod dowództwem fakira Ipi napadły na zmotoryzowaną kolumnę angielską. Podczas bitwy ze strony angielskiej zginęło 6 oficerów, zaś 5 oficerów i 40 szeregowców odniosło rany.

—o—

Rozwiązanie dwóch karteli

w przemyśle cynkowym

Warszawa. PAT. Dnia 9 bm. orzeczeniem p. ministra przem. i handlu rozwiązano z tymże dniem następujące dwa kartele w przemyśle cynkowym:

1) **kartel producentów**, a mianowicie 5 wielkich spółek akcyjnych, produkujących blachę cynkową pod firmą „Blacha cynkowa, biuro sprzedaży polskich walcowni cynku, sp. z o. o. w Katowicach". Kartel ten obejmował następujące firmy: a) **Giesche S. A.**, Katowice z walcowniami w Trzebini i Szopienicach, b) **Śląskie kopalnie i cynkownie** S. A. Katowice, c) **Zakłady Hohenlohego** S. A., Wełnowiec, d) **Walcownie metali** S. A., Dziedzice, e) **Polskie zakłady przemysłu cynkowego** S. A., Będzin.

2) Kartel, utworzony przez wyżej wspomnianą spółkę z o. o. **„Blacha cynkowa"**, oraz przez następujące 4 firmy handlu hurtowego: a) **Dom handlowy Herman Meyer** S. A., Warszawa, b) dom handlowy **A. Gepner**, Warszawa, c) T-wo metalurgiczne **B-cia Czerniak i Ska**, Warszawa, d) T-wo kontynentalne handlu żelazem **Kern i Ska, Kraków.**

Pierwsza z tych organizacji regulowała produkcję, zbyt, ceny i warunki wymiany blachy cynkowej. Produkcja była regulowana pośrednio przez skontyngentowanie zbytu uczestników, druga z wymienionych organizacyj regulowała ceny i warunki sprzedaży (rabaty) w handlu hurtowym blachą cynkową, wyktując je w sposób monopolistyczny.

Pierwszy z wymienionych — kartel producentów dyktował nie tylko ceny dostawy blachy cynkowej hurtownikom (wchodzącym w skład drugiego z wyżej **wymienionych karteli**), ale także ceny dalszej odsprzedaży tej blachy przez hurtowników. Z drugiej strony hurtownikom tym nie wolno było handlować blachą innego pochodzenia, jak tylko dostarczoną przez kartel producentów pod firmą „Blacha cynkowa".

Działalność karteli blachy cynkowej przejawiła się w ostatnich miesiącach **w bardzo poważnej zwyżce cen** tego tak ważnego dla życia gospodarczego artykułu. O ile w listopadzie r. ub. notowano za tonę blachy cynkowej 760 zł. o tyle w końcu marca r. b. cena ta doszła już do 1.150 zł.

Motywem rozwiązania wspomnianych dwóch karteli blachy cynkowej jest to, że działalnością swoją **zagrażały one dobru publicznemu.** Wspomniane organizacje kartelowe gospodarką swą **szkodziły przede wszystkim samemu przemysłowi blachy cynkowej,** bo z konieczności ograniczały jego możliwości zbytu. Ograniczenie tych możliwości było tym większe, że rynek polski — obok wielkiej chłonności — odznacza się niewielką siłą finansową konsumentów. Działalność karteli blachy cynkowej była również szkodliwa dla przemysłu przetwórczego, przerabiającego blachę cynkową, wreszcie przynosiła **ona szkodę ruchowi budowlanemu** z uwagi na to, że w budownictwie blacha cynkowa odgrywa bardzo poważną rolę.

Konszachty dr. Schachta

Berlin PAT. Dnia 12 bm. dr. **Schacht** udaje się, jak wiadomo, do Brukseli. Oficjalnie zapewniają, że wizyta ma charakter czysto kurtuazyjny i zaprzeczają wszelkim przypuszczeniom na ten temat, pochodzącym z zagranicy. Mimo tych zapewnień, w Berlinie łączą wizytę dr. Schachta **z szeregiem aktualnych zagadnień gospodarczo - politycznych,** których klucz znajduje się obecnie w Brukseli. Wyjazd dr. Schachta zbiega się zarówno z momentem decyzji w sprawie dalszego udziału Belgii w gwarancjach politycznych, zaciągniętyhc 19 marca ub. r., jak i z rozpoczynającą się 12bm. konferencją ekspertów gospodarczych państw sygnatariuszy konwencji w Oslo. Przypuszczają mianowicie, **iż rozmowy dr. Schachta z gubernatorem banku belgijskiego będą mieć raczej charakter informacyjny** i zmierzać do wysondowania terenu. Niemniej wizyta ta w charakterystyczny sposób ujawnia dążenie Rzeszy do **niezrywania międzynarodowych kontaktów finansowych mimo zapowiedzi, że autarchiczny plan czteroletni będzie ściśle przestrzegany.** Poza tym, jak oświadczają w kołach berlińskich, trudno przypuszczać, by eksperci ekonomiczni, obradujący w Brukseli, nie doceniali znaczenia niemieckiego rynku dla państw, należących do grupy w Oslo. To też w Berlinie przywiązują dość dużą uwagę do rozmów, jakie prowadzić będzie dr. Schacht a szereg momentów wskazuje, iż prezydent banku Rzeszy gotów byłby może zająć ustępliwsze stanowisko w systemie gospodarki dewizowej, gdyby mógł osiągnąć wzamian pewne kompensacje gospodarcze. Sam fakt wyjazdu dr. Schachta komentować można niewątpliwie, jako wzmocnienie się jego osobistej pozycji i możliwości osiągnięcia przezeń silniejszych wpływów na politykę gospodarczą Rzeszy. Wpływy szłyby niewątpliwie w kierunku rozluźnienia autarchicznych ram, przyjętych obecnie przez plan czteroletni. Musiałoby to być z konieczności związane z pewnym wstrzymaniem tempa zbrojeń, których intensywność już od dłuższego czasu budziła zastrzeżenia dr. Schachta pod kątem widzenia interesów gospodarczych Rzeszy.

Katastrofalny spadek franka

Londyn. PAT. W dniach 8 i 9 b. m. zaznaczył się na giełdzie londyńskiej **poważny spadek kursu franka.** W dn. 9 b. m. **frank spadł do 110 fr. za 1 funt,** później jednak na skutek oświadczenia francuskiego ministra skarbu **Auriol'a**, że rząd francuski nie ma zamiaru dopuszczenia do spadku franka poniżej dolnego parytetu i nie przewiduje żadnych zmian w trójporozumieniu monetarnym, frank uległ lekkiej poprawie.

Spadek franka w ciągu ostatnich 24 godzin, według opinii w City, spowodowany został pogłoskami o mającym nastąpić podrożeniu kosztów manipulacyjnych przy operacjach sprzedaży złota. Podrożenie kosztów manipulacyjnych zamierzone ma być jakoby przez Federal Reserve Bank w Nowym Jorku dla przeciwdziałania dumpingowi złota przez rząd sowiecki, który rzucił na rynek amerykański złoto wartości 200 milionów dolarów i zamierza rzucić go jeszcze więcej. W obawie przed drożyzną surowców Sowiety, chcąc pokryć zapotrzebowanie na surowce, rzuciły na rynek złoto, zanim ceny surowców dojdą do takiego poziomu, że produkcja złota sowieckiego straci swój dotychczasowy walor. W Londynie kursują pogłoski, że mimo wyjaśnień min. Auriol'a, możliwe jest dokonanie pewnej zmiany w trójporozumieniu monetarnym i wyrażenie przez Londyn i Nowy Jork zgody na określenie kursu franka na poziomie 112, co byłoby ostateczną granicą dopuszczalną na podstawie francuskiej ustawy dewaluacyjnej.

Paryż, PAT. Zagadnienie finansowe jest naczelnym punktem zainteresowania nie tylko francuskich kół finansowych, lecz także politycznych i prasy. Już 8 b. m. w kołach finansowych Paryża zaczęły obiegać pogłoski, pochodzące z Londynu o możliwości prowizorycznej stabilizacji franka na dolnym poziomie, przewidzianym ustawą monetarną z września ub. r., tj. 112 fr. za funt i o nowym umownym wyrównaniu kursu walut państw, sygnatariuszy układu monetarnego trzech mocarstw. Jednocześnie pojawiły się pogłoski, przypisujące prezydentowi Rooseveltowi zamiary podwyższenia parytetu dolara i zastosowania nowej polityki w stosunku do złota. Pomimo poturzędowych zaprzeczeń amerykańskich, już od rana dn. 9 bm. dewizy zagraniczne zaczęły w Paryżu wykazywać poważną tendencję zwyżkową.

Tego rodzaju sytuacja na giełdzie dekizowej wywołała oficjalną deklarację ministra skarbu Auriol'a, który stanowczo oświadczył, że **nie istnieje żaden zamiar obniżenia wartości franka do dolnego poziomu,** przewidzianego ostatnią ustawą monetarną. Oświadczenie to spowodowało lekkie doprężenie i drobną zniżkę dewiz, które utrzymały się jednak na poziomie 22.40 dla dolara i 109.90 dla funta.

Istotne przyczyny tej nagłej zniżki franka nie zostały w opinii kół finansowych dostatecznie jeszcze wyjaśnione. Organ tych sfer **„Information"** w swoim wydaniu wieczornym dopatruje się głównej **przyczyny spadku franka w taktyce francuskiego funduszu stabilizacyjnego,** który od kilku dni przestał interweniować na giełdzie, **powstrzymując się od zakupów.**

Zniżka franka wywołała reperkusję na giełdzie papierów wartościowych. Wszystkie akcje zwyżkowały, jednak nie w tak znacznych rozmiarach, jakby tego można było oczekiwać w stosunku do spadku franka.

Faszystowski ustrój w Japonii

Tokio PAT. Rząd japoński opublikował swój program w związku z wyborami. Komunikat zapowiada: **1) reformę ustroju w kierunku ducha narodowego, co oznacza przystosowanie ustroju wychowania do specyficznie japońskiego pojęcia istoty monarchii i prawa,** 2) utworzenie przy radzie ministrów **najwyższej rady, która będzie decydowała o najważniejszych posunięciach politycznych.** Do rady tej wejdą liczni przedstawiciele armii i marynarki w ten sposób **wpływ czynników wojskowych** na kierunek polityki będzie **zapewniony w sposób legalny,** 3) polityka zagraniczna będzie prowadzona na podstawie zjednoczonej woli rządu i narodu, 4) wzmocnienie pogotowia obronnego, 5) usprawnienie administracji w drodze **reformy ordynacji wyborczej** i regulaminu obrad parlamentarnych, 6) utworzenie ministerstwa lotnictwa, 7) wzmożenie zdolności wytwórczych w drodze uporządkowania przemysłu, popierania produkcji metalu i płynnego paliwa oraz kontroli nad przemysłem elektrycznym, 8) pomoc dla rolnictwa, 9) reforma podatkowa, poprawa bilansu handlowego, stabilizacja kosztów utrzymania, wprowadzenie ubezpieczeń społecznych i popieranie emigracji.

—•—

To nie jest takie proste

Kraków, 11. kwietnia

Usiłowania ministra skarbu Kwiatkowskiego o osiągnięcie równowagi budżetowej zostały — jak dotychczas, uwieńczone pomyślnym skutkiem. — Onegdaj ogłoszone tymczasowe zamknięcie rachunkowe za rok budżetowe 1935/36 wykazuje nietylko wyrównanie między wydatkami a dochodami, ale nawet pewną nadwyżkę. Tu zresztą nie chodzi o parę milionów więcej czy mniej, lecz o sam fakt, a tego największy wróg nie zaprzeczy.

Można być, i tak też się dzieje, różnego zdania co do tego, czy zrównoważony budżet jest koniecznością, czy tylko upiększeniem fasady państwowej; trzeba jednak liczyć się ze zdaniem odpowiedzialnego kierownika skarbu, który postawił sobie za zadanie i z konsekwencją, twardymi nieraz środkami je przeprowadził. Dla szerokiego ogółu rzecz taka, jak równowaga budżetowa, jest czymś imponującym, szczególnie po długoletnich jeremiadach. na rosnące deficyty. Tak zwany człowiek z ulicy mógł naprawdę dostać gęsiej skórki, czytając, że deficyt dzienny dochodzi do miliona złotych, mimo, że wyciągano z niego różne świadczenia pod różnymi nazwami. „Odznaczył" się szczególnie w tym zbiorowym dziele rząd Kozłowskiego—Zawadzkiego, o czem zresztą całkiem jawnie mówiono w Sejmie i to ze strony w tym względzie autoratywnej.

Teraz, jak po wyniku można się spodziewać, ustanie zaciąganie pożyczek na łatanie deficytu. Pożyczki — owszem, ale na produktywne i państwowe cele: na inwestycje, na obronę narodową. Znaleźlibyśmy na tym odcinku w dobrym towarzystwie: nieskończenie od nas bogatsze Anglia i Francja też zaciągają pożyczki na te cele. Nietylko własny obywatel, ale i kapitalista zagraniczny chętniej lokuje swoje pieniądze w pożyczce, które z góry nie jest przeznaczona na zjedzenie. Trzeba tylko umieć pochwycić moment psychologiczny, który można zaapelować do rozumu i kieszeni.

Wobec tego tak na tym odcinku pomyślnego stanu rzeczy nie można pominąć pewnych środków, jakie do tego stanu doprowadziły. Mamy na myśli

ZMNIEJSZENIE POBORÓW EMERYTALNYCH

ze sławną swą klasyfikacją na „emerytów zaborczych" oraz nałożenie podatku specjanego, obciążającego wszystkich prawie pracowników umysłowych o płacach trochę wyższych niż głodowych. Przy wprowadzeniu tych ciężarów — bezstronnie należy to przyznać — rząd nie miał wolnego wyboru: albo obciążenia albo ciągnienie w nieskończoność deficytu, naturalnie coraz większego. Minister skarbu spełnił więc — ze swego punktu widzenia i jako strażnik interesów państwowych — swój ciężki ale konieczny obowiązek.

Ale teraz, gdy doszedł do mety? Gdy nadzieje jego i nas wszystkich idą w tym kierunku, że

DEFICYT NALEŻY DO BEZPOWROTNEJ PRZESZŁOŚCI?

Gdy dochody a szczególnie wydatki kształtują się w ten sposób, że są widoki na coraz większą poprawę w ostatecznym bilansie? Teraz byłby czas na popuszczenie trochę cugli, tj. na ulżenie ciężarów ludziom, którzy naprawdę nie są w możności dźwigać je bez terminu ulgi. Wdzięczność ogółu dla ministra za doprowadzenie finansów państwowych do skutku jest dla p. ministra z pewnownością przyjemnym uczuciem; jakże dopiero byłoby mu przyjemnie, gdyby spłynęła na niego wdzięczność tylu tysięcy ludzi, którzy mogliby choć trochę poprawić swoją stopę życiową!

Podajemy tę myśl, raczej prośbę, odpowiednim czynnikom do rozważania. Napewno nie leżało w intencji p. ministra skarbu gromadzenie skarbów na zapas — walczył o sprawę, którą uważał za konieczną. Po osiągnięciu zamierzonego remetatu jedno słowo ulgi byłoby dla jego prestiżu niemniej skuteczne, jak przywrócenie równowagi budżetowej". L.

Konflikt
austro-niemiecki

Wiedeń. „Politische Korrespondenz" opublikowała wczoraj w związku z atakami prasy niemieckiej przeciwko władzom komunikat, głoszący m. in., że przyczyną tych ataków był komunikat niemieckiego biura informacyjnego, donoszący **o skazaniu emerytowanego urzędnika Brücknera za złożenie wieńca na grobie rodziców kanclerza Hitlera na karę pieniężną.** Brückner znany był władzom austriackim ze swej działalności narodowo-socjalistycznej. Ataki prasy niemieckiej utrzymane są w tonie, który nie jest w zwyczaju w Austrii. Niektóre komentarze wyzywająco atakowały nawet osobę kanclerza Schuschnigga, a dłuższe cytaty z tych artykułów rozpowszechniano nawet przez radio niemieckie. Ataki te oznaczają nowy wypad przeciwko ugodzie lipcowej. — Stanowisko władz austriackich było w porządku. Według pojęć austriackich cmentarze nie są odpowiednim miejscem dla demonstracji politycznej. Natomiast szczerze pojęte akty pietyzmu nie napotykają ze strony władz austriackich na jakiekolwiek trudności. Nie czyniono żadnych przeszkód licznie odwiedzającym grób rodziców Hitlera osobom w dzień zaduszny.

Spadek franka francuskiego

W przeciągu 3 dni: od 6 do 9 bm. kurs franka obniżył się, mianowicie w stosunku do funta angielskiego kurs podniół się z około 106 na 110 franków. Także w stosunku do dolara kurs spadł. Zachodzi pytanie, dlaczego to się stało. Dają na to pytanie dwie odpowiedzi: 1) rząd francuski celowo sprowadził ten spadek, aby wyrównać kurs z cenami towarów, które po ostatniej dewaluacji podniosły się; 2) spadek spowodowany został pogłoskami, że Roosevelt zmierza do podniesienia kursu ceny dolara. Dalsza pogłoska twierdzi, że rząd francuski pójdzie zawsze dalej w swej polityce zniżkowej, mianowicie obniży kurs do 112 fr. za funta, co może zrobić na podstawie ustawowo ustalonego najniższego parytetu franka.

Kto nie jest wtajemniczony w misteria finansowe czynników kierowniczych, nie jest w stanie wyrobić sobie jasnego poglądu na tę fluktuację kursu franka. Od 1926, kiedy Poincare ustabilizował kurs franka, już dwukrotnie **z urzędu** nastąpiło obniżenie kursu i ten proces widocznie jeszcze nie jest jeszcze zakończony. Nie ulega zresztą wątpliwości, że i spekulacja międzynarodowa macza w tym palce. Skąd bowiem nagle powstała pogłoska, o obniżeniu ceny złota? Pogłoskę zdementowano, mimo to utrzymuje się, powodując naturalnie utrzymanie się niepewności.

Dla samej Francji spadek kursu franka jest be zwiększego znaczenia. Tam frank pozostaje frankiem, jak w r. 1931 po zdewaluowaniu funt w stosunkach wewnętrznych Anglii wartość jego pozostała niezmieniona. Można przypuścić, że ten ruch franka powodowany jest, przynajmniej częściowo, okolicznościami politycznymi. Francja, szczególnie obecna pod rządami frontu ludowego jest jest solą w oku wielu jej przeciwników, którzy, nie mogąc dobrać się do niej politycznie, próbują zaatakować ją na froncie gospodarczym.

Można jednak wyrazić nadzieję, że i ten ostatni manewr nie osiągnie celu. Majątek Francji jest tak olbrzymi, jej ludność tak pracowita i oszczędna, że przezwyciężyła już nie takie trudności tak, że i z obecnych wyjdzie zwycięsko. Chłop francuski, ta podstawa państwa, nie straci zaufania do swego kraju; będzie dalej pracował i ciułał, jak to robi od lat przeszło stu z tak wspaniałym wynikiem.

Niepokojące zjawisko

Opowiadano sobie przed kilku tygodniami w Krakowie na ucho, że w jednym ze sklepów w Rynku Gł. wypowiedział kupiec pracę swemu perhonełowi chrześcijańskiemu w odpowiedzi na to, że klient, już po zakupnie, oświadczył, że u Żydów nie kupuje. Podobno dopiero wyższa interwencja wygładziła ten zatarg.

Takie wypadki, nie przesądzając prawdziwości zajścia krakowskiego, powtarzają się coraz częściej. Dzienniki warszawskie donoszą o następującym zajściu, podając teren, na którym ono się rozegrało, a więc zapewne autentyczne:

„Do sklepu konfekcji w dzielnicy Marszałkowska — Wilcza przybył klient i zakupiwszy towaru za 75 zł w chwili gdy skierował się do kasy, aby uiścić należność, poznawszy w siedzącym przy kasie właściciela Żyda, oświadczył: „Przepraszam, z zasady nie kupuję u Żydów".

Należy dodać że w sklepie tym za lady jest wyłącznie personel chrześcijański. Właściciel sklepu, dotknięty postępkiem klitenta, oświadczył w jego obecności swoim pracownikom że im wypłaci trzymiesięczne odszkodowanie i wydala ich z pracy

A więc za kaprys gościa odpokutuje kilku ludzi zupełnie niewinnych. Czy ci pracownicy chrześcijańscy, którym Żyd dał pracę i chleb, będą zadowoleni z wyniku „akcji" za rzekomem unarodowieniem handlu?

Dzieją się wogóle na tym odcinku walki z Żydami niesamowite rzeczy. Coraz częściej czytamy o strajkach, w fabrykach których żydowski właściciel „ośmielił" się przyjąć do pracy żydowskiego robotnika, jednego na kilkaset chrześcijańskich. Jestto zjawisko gospodarcze, nie zamierzając wystąpić w obronie Żydów wysoce szkodliwe.

Skąd właściciel fabryki przychodzi do tego, aby poniósł straty za to, że chciał zatrudnić swego współwyznawcę? A pozatem robotnik żydowski który u chrześcijańskiego przedsiębiorcy napewno nie znajdzie pracy, też musi żyć. A tu ani u chrześcijanina ani u Żyda niema dla niego miejsca!

Twierdzimy bez przesady, że jestto zjawisko w wysokim stopniu niepokojące, które powinno poruszyć opinię publiczną.

Sprawcy bojkotu handlu żydowskiego go nie zdają sobie sprawy widocznie z faktu, że u Żydów w sklepach pracuje tysiące chrześcijan — co będzie, gdy pracodawcy zechcą się zrewanżować? Ofiarą, jak zwykle, będą ludzie niewinni.

Naturalnie, nie apelujemy do władz o zaradzenie. Władze nie mają na te sprawy wpływu, chyba moralny i z pewnością w wypadkach, gdy one dochodzą do ich wiadomości, nie omieszkają interweniować.

Ostatnia mowa
Baldwina

Londyn. PAT. W przemówieniu wygłoszonym wobec wyborców w Bewdley w hrabstwie West Worcestershire Baldwin wspomniał o bliskim swym ustąpieniu ze stanowiska premiera i członka Izby gmin.

Po podkreśleniu, jak wielkim ciężarem jest obecnie pełnienie funkcyj premiera, Baldwin oświadczył: **„Lepiej jest odejść w chwili, gdy się być może nie jest zdolnym do wykonywania obowiązków, niż zostać tak długo, aż ludzie to zauważą.** Sumienie moje pod tym względem jest czyste i być może niedługo już wybierzcie nowego przedstawiciela West Worcestershire. W końcu Baldwin wyraził swą wdzięczność wyborcom, których reprezentował w izbie od 29 lat.

Czy zadanie nie ponad siły

Z doniesień prasowych wiadomo, że premier belgijski van Zeeland otrzymał nieoficjalną misję wysondowania opinii państw europejskich co do możliwości złagodzenia polityki celnej. Jedno z pism nazywa tę misję „obaleniem barier celnych". Czy to się choć w części uda? Wedle stwierdzenia premiera angielskiego inicjatywa do tej misji wyszła od rządów Anglii i Francji, a więc państw silnie zainteresowanych w rozwoju handlu międzynarodowego. Nawiasem mówiąc, konserwatywnemu rządowi Baldwina nie bardzo do twarzy z tym pragnieniem obniżenia ceł — ten sam rząd, który obalił 100-letnią tradycję wolnego handlu w Anglii i zaprowadził cła przywozowe.

Misja premiera belgijskiego z góry skazaną jest na niepowodzenie. Dziś wszystkie bez wyjątku państwa europejskie albo dążą do samowystarczalności. a więc zamykają się, o ile się da, przed przywozem; wszystkie zaś traktują cła jako ważną pozycję dochodową w swym budżecie i nie tak łatwo z tych dochodów zrezygnują.

Baldwin dodaje, że **na razie zwołanie konferencji międzynarodowej dla tej sprawy nie jest zamierzone. Dobre i to, ponieważ w obecnych warunkach konferencje prowadzą do wręcz przeciwnego celu niż zamierzano.** Pozostają więc rozmowy międzygabinetowe, ponieważ trudno przypuścić, aby van Zeeland wziął urlop i odbywał przejażdżki po stolicach europejskich. A wiadomo z szeregu doświadczeń, że takie rozmowy dyplomatyczne nie prowadzą do niczego, gdyż zwykle pełny rząd desawuje swego ministra prowadzącego rozmowy.

Poprostu misja premiera belgijskiego jest beznadziejna, nie urośnie on na Goliata obalającego bariery celne. Pytanie takie, czy jest on przy swej misji całym sercem. Belgia jako kraj wysoce uprzemysłowiony jest wprawdzie silnie zainteresowaną w otrzymaniu ulg celnych na swą produkcję, z drugiej jednak strony skazaną jest na przywóz surowców i artykułów żywności — pozycja ceł odgrywa w tym przywozie wielką rolę, szczególnie przy nieszczególnym położeniu finansowym. A działać na szkodę własnego kraju, do tego van Zeeland ani nie jest obowiązany ani nie miałby ochoty.

Reguła wysokich ceł — na równi z paszportami — jest tak silnie zakorzenioną, że walka z nią jest prawie beznadziejna. A wielka to szkoda, ponieważ ożywienie handlu międzynarodowego walnie przyczyniłoby się do zmniejszenia bezrobocia.

—oOo—

Przegląd prasy

JESZCZE O MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ.

Apel „Gazety Polskiej" do młodzieży akademickiej odbił się głośnym echem wśród całej prasy polskiej. Endecki „Wieczór Warszawski" bierze oczyściwie w obronę „ideową" młodzież, rycerzy petard i kastetu, twierdząc, iż przyczyną wypadków jest pomijanie „postulatów" młodzieży. A oto te „postulaty":

„Gdy młodzież „ideowo zorganizowana" domaga się, aby w sprawę spolszczenia uczelni zaangażowało się formalnie państwo i jego rząd, władze pomijają te postulaty młodzieży... milczeniem. Na tym polega rozbieżność dwu pokoleń: młodych i rządzących. Młodzi prą do decyzji, ważnej decyzji, rządzący namyślają się... choć wielu profesorów rozumie konieczność prawnego załatwienia kwestii żydowskiej na wyższych uczelniach...

Czy wobec tego stanu rzeczy można się dziwić, że wśród młodzieży „ideowo zorganizowanej" szerzy i gruntuje się pogląd, że rządzący mają jakieś zobowiązania?

Może ten pogląd nie odpowiada prawdzie, ale jest on właściwym źródłem fermentu".

Oto „ideowe" źródło mocno niеideowych „wydarzeń". Ale czy „Wieczór Warszawski" podkreślający haniebne średniowieczne żądania ghetta ławkowego, **sam** nie należy też do **moralnych** sprawców zajść przynoszących ujmę polskim uczelniom?

CZY MOŻNA ZLIKWIDOWAĆ WALKĘ POLITYCZNĄ?

„Czas" stwierdza, iż poglądy lansowane z powstaniem OZN o likwidacji walk politycznych, bujają w sferze nierzeczywistości. Daje to odpowiedź tym, którzy chcieliby zniwelować wszelkie istotne, wypływające z dzisiejszej rzeczywistości, różnice ideologiczne:

„Dążenie do likwidacji walki politycznej jest nietylko nierealne, ale tak samo i szkodliwe. Godząc się całkowicie z tym poglądem, dodamy od siebie, że walka polityczna istnieje wszędzie nawet w ustrojach totalnych i monopartyjnych. W tych ostatnich uległa ona jedynie wynaturzeniu. Nie ma tam bowiem zdrowych i naturalnych starć pomiędzy różnymi poglądami, jest natomiast utrzymywanie atmosfery walki przez sztuczne wysuwanie przez rządzących różnych straszaków, które każe się w imię dobra narodu obywatelom zwalczać.

Walka polityczna jest więc nieodłączną cechą każdego politycznego systemu. Nie jest to wcale cecha zasadniczo szkodliwa, wprost nawet przeciwnie. Szkodliwość walki politycznej występuje dopiero wtedy, gdy przeradza się ona w stan wojny domowej, rozbija jedność narodu i posługuje się niemoralnymi, szkodliwymi dla zdrowia narodowego metodami.

POSTULATY STRONNICTWA LUDOWEGO.

Jezuicki „Przegląd Powszechny", miesięcznik bynajmniej nie-opozycyjny rozważa żądania Stronnictwa Ludowego i dochodzi do konkluzji, iż rząd winien uwzględnić następujące postulaty:

„Zawodne, na dłuższą metę, są nadzieje, że środkami administracyjnymi można po prostu zlikwidować taki ruch, jaki reprezentuje Stronnictwo Ludowe. Stronnictwo wzięło kurs na zaostrzenie swojej taktyki politycznej. O ile nie zostaną spełnione te żądania ruchu ludowego, które możliwe są do spełnienia, jak np.:

1) Amnestia dla Witosa i jego towarzyszy z emigracji,

2) rewizja ordynacji wyborczej w kierunku umożliwienia również polskim opozycyjnym czynnikom politycznym dojścia do wpływów w państwie i wyłonienia takich ciał ustawodawczych, które naprawdę reprezentować będą opinię publiczną narodu i wreszcie

3) przeprowadzenie racjonalnej na kryteriach narodowych i gospodarczo-społecznych opartej reformy rolnej oraz praktycznego przyspieszenia i ułatwienia przejścia nadmiaru ludności wiejskiej do przemysłu, handlu i rzemiosła — to należy się obawiać wstrząsów".

A więc „Przegląd Powszechny" stawia te sprawy na ostrzu noża. Czy władze zamierzają pójść po tej linii — niewiadomo. Opierając się na świeżo wydanym zakazie obchodu racławickiego należałoby raczej odpowiedzieć negatywnie.

CIĄGLE TE PAL-USZKI...

Sprawa PAL-u nie przestaje zajmować prasy tak codzienniej jak i periodycznej. Nie wiadomo tylko, ile w tych atakach jest słusznych racji, a ile zawiedzionych marzeń...

„Czas" wysuwa nową „koncepcję": *„Poprawić skład Akademii! Oto hasło, które nam się wydaje najsłuszniejsze. Nie sądzimy, by było rzeczą celową niszczyć tę młodą instytucję. Akademia przy lepszym doborze personalnym mogłaby bronić polskiej kultury literackiej przed grożącymi z różnych stron zamachami; bronić pamięci zmarłych pisarzy przed niepoczytalnymi atakami, jakich ofiarami bywali u nas ostatnio: Sienkiewicz, Weyssenhoff, Reymont, Brzozowski; mogłaby uczynić żywszym nasz kontakt z zagranicą, mogłaby skutecznie walczyć o prawa młodych pisarzy w teatrze polskim; ratować młodych artystów przed nędzą i głodem, tak często zaglądającym im w oczy; czuwać nad poziomem tłumaczeń, nieraz okropnych; wynajdywać mecenasów, którzy by fundowali nagrody i stypendia literackie; opiniować projekty ustaw w sprawach literackich i artystycznych; przypominać twórczość zmarłych pisarzy i t. p."*

bar.

Z kraju

Wykrycie fabryki pieniędzy

Niedawno wykryto fabrykę fałszywych 5 i 10 złotówek. W związku z tym aresztowano 22 osoby z hersztem bandy Zionskim na czele. Nocy ubiegłej policja w wyniku dłuższych obserwacyj dokonała niezwykłego wykrycia jednej z największych i bogato zainstalowanych fabryk fałszywych pieniędzy. „Fabryka" ta mieściła się w najbardziej ruchliwym punkcie, w domu przy ul. Jerozolimskiej 27, gdzie obecnie prowadzone są duże roboty przy nadbudówce domu i gdzie stale panuje ożywiony ruch. We wspomnianym domu w podwórzu mieścił się sklep Jerzego Wieszczyckiego, który prowadził tam pracownię grawerską. Pracownia ta była przedzielona: za przepierzeniem był warsztat, w drugiej połowie sklep. Za przepierzeniem było zamaskowane wejście, które prowadziło do specjalnie wykopanej wielkiej piwnicy, gdzie mieściła się fabryka, która miała produkować wyłącznie dwuzłotowe monety nowego typu. Urządzenie „fabryki" było pierwszorzędne: podłoga wylana cementem, instalacja elektryczna, przyrządy do fabrykacji. W odróżnieniu od dotychczasowego systemu fabrykowania pieniędzy przy pomocy odlewów gipsowych form, „wytwórcy" z ul. Jerozolimskiej mieli „bić" monety według systemu praktykowanego w mennicy, używając materiałów pierwszorzędnej wartości i jakości. Na miejscu znaleziono sztance o wadze 1000 kilogramów, umieszczoną na specjalnych podstawach belkowych, którą, ze względu na ciężar, musiało 8 ludzi wyciągać z piwnicy na sznurach. Matryce wygrawirowane były ze stali i precyzyjnie wykonane. Monety miały być wykonane ze srebra tak, iż falsyfikaty trudne byłyby do odróżnienia od autentycznych dwuzłotówek. Koszt jednej monety dwuzłotowej miał wynieść 50 groszy tak, iż fabrykanci na jednej monecie zarobiliby 1 zł 50 gr.

Poza materiałami i przyrządami w zakonspirowanej w podziemiach fabryce, policja znalazła również broń palną. Członkowie bandy fałszerskiej rekrutowali się z osób niekaranych i nienotowanych w policji, świetnie usytuowanych i znanych w świecie handlowym, przemysłowym i ziemiańskim, co budzi wielką sensację.

W związku z tym zatrzymano cztery osoby, których nazwiska są trzymane w tajemnicy. Osadzono również w areszcie właściciela sklepu grawerskiego J. Wieszczyckiego.

Należy dodać, że fabryka fałszywych monet prowadziła książki buchalteryjne. Figuruje w nich między in. pozycja 6.000 złotych, jako koszt instalacji „podziemnej mennicy".

Policja zlikwidowała fabrykę w chwili przystąpienia do wytwarzania pierwszych falsyfikatów, które nie mogły być jeszcze puszczone w kurs.

W drugą rocznicę śmierci Piłsudskiego

W drugą rocznicę śmierci Marszałka Piłsudskiego w dniu 12 maja odbędą się w całym kraju obchody żałobne. W stolicy przewidzianym jest nabożeństwo w Belwederze, w którym wezmą udział rodzina Marszałka, Prezydent R. P. i członkowie rządu. Opracowaniem programu obchodu żałobnego w całym kraju zajął się naczelny komitet uczczenia pamięci Marszałka Piłsudskiego.

168 kamienic na licytacji

Z powodu niedopełnienia warunków pożyczkowych wystawia Towarzystwo Kredytowe na sprzedaż przymusową 168 kamienic w Warszawie, położonych przeważnie w centrum miasta. Na sprzedaż wystawiono wiele obiektów 4—6 piętrowych. Licytacje te odbędą się w początkach czerwca na pokrycie nieuiszczonych rat pożyczek i odsetek, wynoszących około 20 milionów.

Żydowscy antysemici

„Tydzień robotnika" donosi:

„Na każdym kroku demaskuje życie obłudę i bezsens antyżydowskiej demagogii faszystów. Głosiciele rasizmu i walki z „semickimi wpływami" żyją za pan brat z żydowskimi fabrykantami i korzystają skwapliwie z usług żydowskich organizatorów i ideologów... antysemickiej hecy (W Polsce — Piasecki i wielu, wielu innych). Ciekawe wydarzenia ilustrujące dosadnie nonsens rasistowski rozegrały się ostatnio w Jugosławii.

Jugosłowiańska partia „narodowo" „socjalistyczna" Zbor" wysłała na kongres hitlerowców w Norymberdze delegację złożoną z dr. Korenicza i Miliana Danicza. Delegaci dla zadokumentowania swej miłości braterskiej względem Trzeciej Rzeszy zawarli przy sposobności wielką tranzakcję handlowo - polityczną, która doprowadziła do otwarcia w Zagrzebiu filii hitlerowskiego towarzystwa p. n. Technische Union. pracującego nuad gospodarczym opanowaniem krajów bałkańskich.

Przy organizowaniu fili. na czele której stanął jeden z przywódców „Zboru", Milian Danicz, zaangażowano wielkie kapitały; puszczono w ruch aparat propagandy; rozpoczął się polityczny handel...

Aż tu nagle wybuchła „sensacja".

Bo oto wyszło na jaw, że kierownik hitlerowskiej agentury MilianDanicz jest... Żydem, a właściwe jego nazwisko brzmi Alfred Damatsztajn. Wiadomość rozniosła się szybko, że główny führer rasistowskiego „Zboru" Lioticz, w celu zatuszowania całej afery zwrócił się do Berlina z prośbą o odwołanie Danicza - Damatszteina z kierowniczego stanowiska agentury „Technische Union".

Ale teraz sensacja wybuchła na nowo. Hitlerowcy nie mają bowiem zamiaru rezygnować z usług Damatsztei na, który okazał się zdolnym organizatorem rasistowsko - handlowej placówki.

I interwencja führera Liotícza zawisła w powietrzu. Hitlerowski przedstawiciel Danicz pozostał na stanowisku a jednocześnie obłuda i demagogia jugosłowiańskich i hitlerowskich faszystów została zdemaskowana.

P. Liotícz gniewa się teraz bezsilnie na p. Hitlera a społeczeństwo jugosłowiańskie śmieje się w kułak z pikantnej afery".

POD KĄTEM OSTRYM

Ruch w interesie

Źle jest ludziom, nie mającym sprytu, nie umiejącym sobie radzić. Czasem jeden dobry pomysł zastępuje długotrwałą bezowocną pracę. I jak jeszcze. Śmiałe pomysły prowadzą takiego człowieka często bardzo wysoko. Nie żartuję. Ileż to współczesnych mężów-stanu, albo wybitnych pisarzy znajduje się u szczytu sławy nie uczciwą pracą, nie dobre powieści, ale przez swój spryt i oryginalne koncepcje. To grunt w dzisiejszych czasach. Każdy urzędnik, minister musi wprowadzić jakieś inowacje, musi biedzić się nad wyszukaniem czegoś, czego jeszcze nie było, bo inaczej nie miałby, co robić. Podobnego mniej więcej zdania jest Stefan Kiedrzyński, autor wielu komedii.

W ostatniej sztuce „Serce na wolności" wystawionej obecnie w Katowicach znajduje się doskonały dowcip na podobny temat. Pewien młody człowiek ma obiecaną posadę w ministerstwie, którą ma mu „wyrobić" jej krewny bankier.

— Jaką posadę mogę ci dać — zastanawia się dobrodusznie bankier. Wszystkie kierownicze stanowiska są zajęte, a na to, żeby zająć stanowisko podrzędniejsze, trzeba coś umieć.

Dobry kawał, bo rzeczywiście, aby zająć kierownicze stanowisko wystarczy być tylko sprytnym i pomysłowym. Takim pomysłowym człowiekiem był pewien inżynier sowiecki. O to co on wymyślił:

„Zdobycie surowców w Sowietach jest szczególnie trudne, to też surowce dla fabryk przydzielane są według specjalnego klucza. W tej sytuacji fabryce groziło zamknięcie. Dyrektor jednak, idąc za radą 1-go inżyniera, znalazł bardzo prosty sposób zaradzenia niebezpieczeństwu. Zaczęto opróżniać składy i gotowe szklanki wrzucać powtórnie do pieców hutniczych, aby uzyskać masę szklaną do nowych wyrobów. W ciągu stycznia i lutego przetopiono w ten sposób 1.050.000 szklanek".

Słowem: rację bytu mają dziś tylko ludzie pomysłowi. Żałować jednak wypada, że ofiarą genialnego inżyniera padły tylko szklanki. Można było przecież flaszki, kieliszki, szyby powybijać, żarówki łamać i w najgorszym razie wszystkie mniejsze i większe szklane przedmioty, próbówki z bakteriami, klosze, luksusowe przeźroczyste naczynka dla dzieci i tyle innych. Można było. Wtedy dopiero byłby ruch w interesie.

Bem.

Kraków do wieczora...

Chór jugosłowiański w Krakowie

Jugosłowiański chór akademicki „Obilic", jak donosiliśmy, przyjeżdża w tych dniach do Krakowa.

Sukces, jaki odniósł ten chór swoimi koncertami w Katowicach i Lwowie, budzi ogólne zainteresowanie. „Obilic" związany jest z Polską b. serdecznymi węzłami. Przed kilku laty gościł on nadzwyczaj serdecznie krakowski Chór akademicki w Belgradzie. Dowodem specjalnego sentymentu jugosłowiańskich studentów do Polski jest hołd złożony prochom zmarłego muzyka polskiego Karola Szymanowskiego. W pogrzebie jego wzięła udział delegacja „Obilic'a", która specjalnie przybyło do Krakowa. Delegacje prowadził prof. Svetolik Pascan-Kojanov, dyrygent chóru, któremu towarzyszy dwaj studenci. W orszaku żałobnym ogólną uwagę zwracały piękne czerwone czapki delegacji jugosłowiańskiej, niosącej wieniec z szarfami o barwach królestwa Jugosławii. Nadmienić trzeba, że „Obilic" w Belgradzie przed kilku laty zaprodukował jako prapremierę „Stabat Mater" Karola Szymanowskiego.

W poniedziałek 12 bm. o godz. 11 przed południem odbędzie się w sali posiedzeń senatu akademickiego Uniwersytetu Jagiellońskitgo posiedzenie komitetu przyjęcia, na którym ustali się ostateczny program pobytu chóru w Krakowie. W skład komitetu przyjęcia oprócz przedstawicieli władz i instytucyj wchodzą reprezentanci wszystkich krakowskich towarzystw oraz związków muzycznych i śpiewaczych.

Komitet uprasza na wypadek niedoręczenia zaproszenia jakiemukolwiek związkowi, interesującemu się przyjazdem „Obilic'a" o wysłanie delegata na to posiedzenie do Collegium novum" ul. Gołębia 24 I. p. Wszelkich informacyj w sprawie „Obilica" udziela krakowski komitet wojewódzki Towarzystwa przyjaciół młodziey akademickiej ul. Św. Anny 1, tel. nr. 154-28 w godzinach od 10—12 i od 17 do 20-tej.

„Dzień akademika"

W ramach „Dni Krakowa" odbędzie się „Dzień akademika". Uroczystość ta rozpocznie się w pierwszy dzień „Dni Krakowa" wieczór pochodem, który przejdzie ulicami miasta. W pochodzie weźmie udział młodzież akademicka w średniowiecznych strojach. Po rozwiązaniu pochodu odbędzie się widowisko dramatyczno-muzyczne „Pan Twardowski", którego tłem będzie dziedziniec Nowodworskiego (św. Anny 12). Program obejmuje dancing pod gołym niebem oraz otwarcie kiermaszu. W dniu następnym tj. w niedzielę uroczystości rozpoczną się nabożeństwem w akademickim kościele św. Anny, skąd wyruszy uroczysty pochód na otwarcie „babskiego combra", strzelnic oraz cyrku na kiermaszu. O godz. 12 odbędą się tradycyjne „otrzęsiny" na dziedzińcu starej Biblioteki Jagiellońskiej. Godz. 15.30 zgromadzi licznych zwolenników konkursów prawniczo-krasomówczych w halu Uniwersytetu na „proces Janosika", skąd udadzą się na turniej sowizdrzalski oraz tańce renesansowe. O godz. 20.15 wystawią akademicy „Ifigenię" Płażka na dziedzińcu Nowodworskiego (św. Anny 12). Festival taneczno-muzyczny na dziedzińcu starej Biblioteki Jagiellońskiej zakończy uroczystości „Dnia akademika". Mimo trwających jeszcze ciągle ferii akademickich, prace związane z opracowaniem programu są już w pełnym toku.

—o—

Wicewojewoda skarży PKP.

o odszkodowanie 57.000 zł.

Swojego czasu donosiliśmy o wypadku dr. Piotra Małaszyńskiego, wicewojewody krakowskiego.

Mianowicie dr. Małaszyński wysiadając z pociągu potknął się, skutkiem czego upadł na ziemię i złamał nogę. Kontuzja była dość znaczna. Dr. Małaszyński pozostaje w leczeniu do dnia dzisiejszego.

Obecnie jak się dowiadujemy wystąpił dr. Małaszyński ze skargą sądową przeciwko PKP.

Wicewojewoda dopatruje się winy tego wypadku po stronie organów P. K. P. i żąda odszkodowania w wysokości 57.000 złotych.

Wiadomość ta wzbudziła duże zainteresowanie.

Śmiałe włamanie do dyrekcji rzeźni

Wczoraj w nocy dokonano w Tarnowie bardzo śmiałego włamania. — Mianowicie nieujęci na razie sprawcy przez rozbite okno dostali się do kancelarii rzeźni miejskiej na terenie Klikowej, a stąd do biur przetwórni mięsa, gdzie rozpruli rakiem kasę i zrabowali 19 tysięcy zł po czym zbiegli. Większa ilość gotówki w kasie była spowodowana obrotem w dniu targowym, jakim jest piątek. Włamanie spostrzeżono dopiero w dniu dzisiejszym. Policja państwowa wszczęła energiczne dochodzenia.

Zakończony strajk

Wczoraj zawarto umowę zbiorową między robotnikami a kierownictwem budowy zapory wodnej w Rożnowie, w której to umowie robotnicy uzyskali 20 proc. podwyżkę płac. Zaznaczyć wypada, że umowa ta przyszła do skutku dzięki energicznym zabiegom inspektora pracy.

Tym samym zakończony został 2 dniowy strajk robotników, w którym brało udział 900 ludzi.

Wydarzenia dnia

W czasie świąt Wielkiej Nocy zaszedł w Nowym Sączu tragiczny wypadek. Przy manipulowaniu rewolwerem wskutek nieostrożności dr Górski postrzelił swego brata mgr Górskiego. Obecnie ofiara tragicznego wypadku zmarła.

—o—

Właściciel majątku Markocice (miechowskie) p. Włodzimierz Dukowski skonstruował pułapkę na kuny w ten sposób, że w miejscu przechodzenia kun do spichlerza, skierowana była dubeltówka, która przy poruszeniu sznurka wystrzelała.

Około północy pierwszego dnia po nastawieniu pułapki usłyszano huk wystrzału dubeltówki. Jak się okazało zimiast kuny postrzelony został z dubeltówki śrutem w nogi złodziej, Józef Kłębek, który wszedł do spichlerza dla dokonania kradzieży.

Rannego odwieziono do szpitala miechowskiego.

—o—

Było ich dwóch. 27-letni murarz z Białego Prądnika Jan Susuł i jego kolega po fachu Stanisław Paluch, lat 28 z ul. Łokietka 75, mieli dość zapachu wapna i pyłu cegielnianego i dlatego postanowili sobie sporządzić sutą kolację z mięsiwem i kiełbasą.

Wybrali sobie przeto wędliniarnię Stefana Sieczkowskiego przy ul. Wielopole 12, ale gdy dobierali się do niej, zostali spłoszeni przez służącego. Nie udało im się jednak zbiec, gdyż zostali zatrzymani przez organa P. P.

Ze sali sądowej

Sąd Najwyższy uchylił wyrok

sądu przysięgłych

Swojego czasu został skazany wyrokiem sądu przysięgłych w Krakowie Jan Kujara na 8 lat więzienia za podpalenie dwu stodół w Podborzu, powiat Brzesko.

Oskarżony przyznał się do winy podczas składania zeznań na policji. Równocześnie udowodniono, że ślady stóp na miejscu podpalenia zgadzają się z odciskami stóp Kujary.

Ale obrońca dr. Döllinger wniósł przeciw wyrokowi kasację do Sądu Najwyższego, opierając się na tym, że trybunał nie postawił przysięgłym dodatkowego pytania co do poczytalności Kujara.

Sąd Najwyższy, przyznając słuszność wywodom obrońcy, uchylił wyrok i polecił przeprowadzić nową rozprawę w innym składzie. Rozprawa ta odbędzie się w dniach 15 i 16 kwietnia b. r.

Sąd okręgowy w Krakowie na sesji wyjazdowej w Bochni skazał Juliana Kokoszkę na 10 mies. więzienia, a Stefana Goca na 6 miesięcy, darowując im połowę kary na mocy amnestii. Skazani stanęli przed sądem za udział w bójce w Wiśniczu Starym, w wyniku której zabity został Stefan Cholewa. Obaj skazani odsiadują obecnie roczną karę więzienia, wymierzoną im w Krakowie za udział w licznych kradzieżach.

* * *

Sąd grodzki w Bochni skazał Jakuma Mardosza, zawodowego przestępcę za dokonaną ostatnio większą kradzież na 1 rok więzienia.

TEATR — KINO

Niedziela pop.: „Mały Woodley".
Wieczór: „Krawiec w zamku".

—o—

CO GRAJĄ W KINACH?

ADRIA: „Otchłań grozy" i „Królowa tańca".
APOLLO: „Jedna na milion".
ATLANTIC: „Bandera" i „Dziewczę z Prateru".
BAGATELA: „Krwawe perły" i rewia pt „Wesołe święta".
DOM ŻOŁNIERZA: „Mały buntownik".
MUZEUM: „Nasze słoneczko".
PROMIEŃ: „Kaprys milionera".
STELLA: „Barbara Radziwiłłówna".
ŚWIT: „Ordynat Michorowski".
SZTUKA: „Piętro wyżej".
UCIECHA: „Zielony sygnał".
WANDA: „Dama kameliowa" (Gr. Garbo)

—o—

Z SALI ODCZYTOWEJ.

We czwartek dnia 15 bm. o godz. 19 w YMCA, polska YMCA ze współudziałem przedstawicieli Polskiego Radia urządza wieczór dyskusyjny na temat „Kulturalne i społeczne zagadnienia radiofonii polskiej".

Dyskusję zagai red. Wasilewski.

* * *

Dnia 12 kwietnia o godz. 17-ej odbędzie się posiedzenie wydziału filologicznego polskiej Akademii Umiejętności. na którym wygłoszą referaty: prof. R. Dybowski pt. „Ideologia Carlyle'a" oraz prof. T. Sinko „Osobliwy fragment Menandra u Seneki".

* * *

„O powołaniu naukowym" — odczyt z cyklu „Zagadnienia wyboru zawodu" wygłosi w środę 14 bm. o g. 19-tej w YMCA (Krowoderska 8) prof. U. J. dr A. Heydel.

RADIO

PONIEDZIAŁEK, 12 kwietnia 1937 r.

Godz. 6.30 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze"; 6.33 Gimnastyka; 6.50 Muzyka poranna z płyt; 7.15 Dziennik poranny; 7.25 Programy lokalne; 8.00 i 11.30 Audycje dla szkół; 12.03 Koncert południowy 12.30 Od warsztatu do warsztatu — audycja poświęcona rzemiosłu; 12.50 Dziennik południowy; 15.00 Wiadomości gospodarcze; 16.15 Skrzynka językowa; 16.30 Koncert muzyki; 17.05 Program liceów ogólnokształcących; 17.20 Koncert kameralny; 17.50 Jak świat roślin przetrwał zimę — pogadanka; 18.00 Pogadanka aktualna; 18.15 Wiadomości sportowe; 18.50 Klasyfikacja gruntów podwodnych — pogadanka; 19.00 Audycja strzelecka; 19.30 Koncert; 20.15 Koncert wieczorny; 20.45 Dziennik wieczorny i pogadanka aktualna; 21.00 Słuchowisko p. t. „Moralność pani Dulskiej"; 21.30 Mała Orkiestra Polskiego Radia; 22.00 Koncert symfoniczny.

Kraków. Godz. 7.25 Kilka informacyj; 7.30 Muzyka poranna z płyt; 12.03 Muzyka lekka z płyt; 14.00 Lokalne wiadomości gospodarcze; 14.05 Koncert symfoniczny; 15.15 Koncert rozrywkowy; 15.55 Audycja dla dzieci; 18.20 Koncert wokalny; 18.45 Program na dzień następny.

LITERATURA — SZTUKA — NAUKA

Powieść o histerycznej matce i poczciwej mamce

Nowa powieść Jana Lasa*) należy do gatunku utworów psychologicznych, a więc posiada wszystkie zalety i wady zarzuconego obecnie kierunku literackiego, pokonanego i przezwyciężonego przez realistyczny reportaż lub powieść o dużej kinetyce akcji, ruchliwą, o filmowych niemal środkach ekspresji. Tymczasem w tej psychologicznej powieści akcji prawie nie ma, czytelnik, przyzwyczajony już do żywej, kalejdoskopowej zmiany obrazów i scen, dusi się pwrost w zawiłych, pretensjonalnych okresach i zdaniach, usiłujących przedstawić walkę wewnętrzną, stan duszy dwu kobiet, roszczących sobie pretensje do kształtowania duszy dziecka, do czuwania nad nim i wychowywania go. Z góry muszę powiedzieć, że gra nie warta świeczki. Nie ma o co rozdzierać szat. Przedstawiona bowiem w książce Lasa matka jest typową, rozhisteryzowaną, nerwową mieszczką, nie inteligentnym samolubem, przykrą matroną z rodu dulskich, typem zanikającym obecnie, asymilującym się pod wpływem współczesnych prądów kulturalnych do nowego życia. To raczej cień dawnych książkowych matek. Żadna nowoczesna kobieta nie będzie wyprawiała takich głupstw jak Jadwiga, żadna „świadoma“ matka nie będzie w ten sposób wychowywać syna jak ona. Już na początku powieści, poznawszy środowisko, poznawszy ględzenia nieporadnej matki budzi się w nas wątpliwość w dobre i normalne wychowanie Jerzyka. Nie wydaje się nam, by tak nieprzygotowana do życia mieszczka mogła inaczej, w innym duchu wychować swe dziecko, niż wychowywano ją samą kiedyś. Takie mamy wrażenie. Ale autor w połowie książki stara nam się wmówić, że tak nie jest i wyraża nadzieję, iż w dalszym życiu Jerzyk zmieni się, nie pozostanie „despotą i oryginałem“, (str. 128) by znów pod koniec umocnić nas w przekonaniu słuszności naszych wątpliwości. Na Jerzyku ciąży ta przytłaczająca atmosfera ciasnych zainteresowań matki, wszystkie przywary jej małomieszczańskich zasad przenikną atawistycznie w duszę Jerzyka i staną się piętnem na dalszym jego życiu. I tych cech nie zdoła zneutralizować ostatnia, poetycka prawie wizja, owe przyrównanie w umyśle Jerzyka mamki przywiązanej do niego, ale wydalonej, z żabkami w rozbitej beczce. Wtedy widzimy u niego, zresztą już starszego, współczucie dla człowieka, któremu należy się wdzięczność, cześć, za tyle trudu i troskliwości, okazanej mu w dzieciństwie. Ten jeden szlachetny rys jest jednak zbyt słaby, by wyrwał Jerzyka z matni mieszczańskiej moralności i niesympatycznych nawyczek.

A sama walka dwu kobiet matki i mamki, zapasy dwu rodzajów macierzyństwa nie wydaje się nam normalna. Więcej jest tam histerii niż prawdy i potrzeby, chociaż autor popiera ją słusznym wywodem: „Muszlą ślimaczego sybarytyzmu było m a c i e r z y ń s t w o k r w i, przypadkowe, niezasłużone, pomiot zwierzęcy. Z krwawej miazgi ciała wyróść winno m a c i e r z y ń s t w o z a s ł u g i jedyne wielkie i w moc prawa moralnego odziane jak w płaszcz gronostajowy“. W ogóle i mamka nie wydaje się nam osobą normalną. Rozumiemy: przywiązanie, miłość do karmionego dziecka. Ale wszystko to podane jest w książce Lasa w tak przesadzonej formie, że zamiast żywego człowieka otrzymujemy chorobliwą karykaturę. Wcale nie możemy jej zrozumieć. Słyszymy ciągle, że jest prostą chłopką, chamką niemal a tymczasem sposobem rozumowania, inteligencją przewyższa swoich państwa: „Jak dobrze ta chłopka mnie zna — zastanawia się pani Jadwiga. — Jak umie wyczytać wszystkie uczucia, a nawet wszystkie możliwości uczuć. Stokroć lepiej niż mąż, choć ten kocha mnie i o los mój jest dbalszy“. A więc widzimy, że ta mamka stoi intelektualnie ponad obojgiem rodziców i siłą faktu winna wywrzeć wielki wpływ na dziecko, wychować je według swoich metod. Tymczasem widzimy jej zupełną klęskę. Nie jesteśmy na to przygotowani. Nie ma tam żadnych przekonywujących argumentów psychologicznych. Dziwimy się, że w tak zaimprowizowanej walce zwycięża wbrew przypuszczeniom światopogląd mieszczański, filisterska samolubność i ciasna kołtuneria. Chcielibyśmy, by było odwrotnie. Czekaliśmy raczej na jakąś krytykę starej metody, na jaką autor, pedagog i wychowawca powinien się zdobyć. Przeczytawszy książkę czujemy brak owej stanowczej nuty, mocnego stanowiska, które autor zatracił w gąszczu psychologicznych dociekań.

To wszystko odbiło się także na samej kompozycji powieści. Ucierpiała na tym postać Michała, najmniej wyraźna, mało interesująca. Wiemy tylko, że był „i n n y“ niż żona. Ale brakuje pełnej charakterystyki, jak w ogóle brakuje w powieści wiele koniecznych elementów, czyniących powieść „strawną“. Otóż autor unika prawie dialogów, wychodząc widocznie z niesłusznego założenia że w powieści psychologicznej cała dynamika winna się mieścić w sferze rozmyślań i dociekań. A to utrudnia czytanie. Także styl jest pompatyczny, przeładowany zawiłymi przenośniami i metaforami. Aby nie być gołosłownym przytoczę zdanie ze stronicy 180: „Karola trafiona pociskiem decyzji zwinęła się w jeden kłąb tajemniczości, przybrała maskę zimną, obojętną i pozory głupkowatej ciężkiej bezradności wobec wszystkiego, co ma lub może nastąpić“. Przyznam się, że trudno mi wyobrazić sobie tę poczciwą mamkę, Karolę, „trafioną pociskiem decyzji“ i „zwiniętą w kłąb tajemniczości“. Mimo najlepszych chęci.

Marian Boren.

*) *Jan Las:* Cienie nad kołyską. Powieść. Warszawa Towarzystwo Wydawnicze „Rój“ Str. 270.

Różnokierunkowość polskiego filmu

Jedną z najgorzej rozwijających się u nas gałęzi sztuki jest: film. Wprawdzie słyszy się obecnie liczne utyskiwania na zanik polskiej twórczości dramatycznej, na fałszywy stosunek dyrektorów teatru do autorów, ale to wszystko jest niczym wobec okropnie niskiego poziomu polskiego filmu. Był czas, że otrzymywaliśmy ckliwe obrazy z nieodłącznym ułanem i dziewczyną, konikiem i butami z cholewami. Później zmieniło się trochę, zaczęto doszukiwać się dobrego interesu w płaskich farsidłach, wyprutych z najmniejszej dozy logiki, głupich brecht i kiczów, z których żaden reżyser nie był w możności zrobić więcej niż zrobił. Nie starano się bowiem stworzyć scenariusza prawdziwie filmowego, aby umożliwić rozwinięcie swej inwencji reżyserowi.

Sytuacje były typowo teatralne. Dialogi zalatywały prowincjonalną sceną. Artyści grali jak w teatrze, a ponieważ film był już dźwiękowy, nagrywali niefonogeniczną, niewyraźną dykcją długie kwestie na taśmę, robiąc przy tym, zależnie od okoliczności odpowiednie minki. I ten stan rzeczy trwałby dalej, gdyby nie próby pewnego rodzaju „usamodzielnienia“ się polskiego filmu, podniesienia go i uartystycznienia, by móc wywieźć go za granicę i pokazać cudzoziemcom. Równocześnie z tymi próbami, nie udałymi zresztą, powstawały sporadyczne obrazy, o niezwykłym — jak na nasze stosunki — poziomie artystycznym, o treści społecznej, szlachetnej tendencji, ale wyświetlane tylko na pokazach dla prasy i nie wielu osób zaproszonych. Wytwórcy tych filmów nie mogli się zgodzić na zbyt wiele poprawek cenzury, spaczających całkowicie sens i wartość artystyczną filmu i zrezygnowali z dalszej pracy. Powstały więc znów operetki i komedyjki muzyczne. Ale tu filmowcy zamiast iść własną drogą, szukać nowych możliwości u siebie, tworzyć nowe koncepcje własne, poszli po linii najmniejszego oporu i poczęli kopiować film amerykański, ale nie ten dobry, lecz najgorszy. Weszli nawet w kontakt z zagranicznymi filmowcami, by łatwiej było przeszczepić na grunt polski tamte metody. Można sobie wyobrazić co z takiej pracy wyniknie. Wystarczy obejrzeć n. p. film p. t. „Dyplomatyczna żona“, robiony na spółkę z obcymi filmowcami. Jaki tam chaos, nieskoordynowanie pojęć i kierunków artystycznych. Rewiowe, z typowo amerykańskich Music - hallów skopiowane stepy krzyżują się i mieszają z polskimi tańcami ludowymi. I to wszystko na jednym filmie równocześnie. Ten drobny, ale charakterystyczny szczegół świadczy najlepiej o panujących u nas „prądach“ w sztuce filmowej. Jak najmniej oryginalności, jak najmniej samodzielności. Dalej, jeśli naśladuje się zagraniczne filmy, trzeba zrobić naśladownictwo dobre. Cóż kiedy na to nie ma u nas pieniędzy. Wystawa zagranicznego filmu olśniewa bogactwem pomysłów, różnorodnością szczegółów, przepychem. Ta sama rzecz podrobiona przez nas razi ubóstwem, prymitywem, szablonem. Czy nie lepiej byłoby z tego zrezygnować i szukać tła dla polskiego filmu gdzieindziej. To prawda, że nie można zawsze fotografować naszych parków, Wawelu i dworca warszawskiego, że musi się odbiec od spopularyzowanego krajobrazu wiejskiego, ale z tego nie wynika, by robić przykre dekoracyjki i skąpe wnętrza, tam gdzie potrzebny jest luksus i rozmach. Dlatego też współpraca z twórcami zagranicznymi w takich warunkach jest bezcelowa, daremna i wprowadza do rodzinnej twórczości filmowej jeszcze większy zamęt i chaos. Film polski musi iść własną drogą rozwojową.

mb.

Zapiski literacko-artystyczne

P. I. S. T. PRACUJE.

Jako drugi z kolei tegoroczny pokaz Warszatau Teatralnego Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej, zdobywającego sobie coraz żywszą popularność w Warszawie, ukaże się na scenie Teatru Narodowego farsa Maeterlincka pt. „Cud św. Antoniego“.

Sztuka ta pochodzi z okresu symbolistycznego twórczości znakomitego pisarza, różni się jednak znacznie od powszechnie znanych utworów tego okersu niezwykłą prostotą ujęcia tematu i niemal naturalistycznym rysunkiem postaci niepozbawionych ko mizmu.

Reżyserować będzie absolwent P. I. S. T. Tadeusz Węgierko, dekoracje Jana Kosińskiego (Wydz. Reżyserski P. I. S. T.), obsada: Małynicz, Chodecki, Dardziński, Dorwski, Karczewski, Wyspiański oraz słuchaczki i słuchacze Wydz. Aktorskiego P. I. S. T.

Sztukę tłumaczyła Maria Serkowska.

PRZED UDZIELENIEM NAGRODY ARTYSTYCZNEJ M. ŁODZI

Posiedzenie komisji nagrody m. Łodzi dla przyznania nagrody m. Łodzi w dziale sztuk plastycznych za całokształt pracy artystycznej odbędzie się w dniu 19 bm. w sali konferencyjnej Zarządu Miejskiego.

W posiedzeniu tym wezmą udział ze strony Zarządu Miejskiego prezydent m. Łodzi Godlewski, wiceprezydent Pączek, nacz. wydz. kultury i oświty oraz dyrektor Muzeum miejskiego im. Bartoszewiczów. Poza tym delegaci — Ministerstwa Wyzn. Rel. i Ośw. Publ. dr. Jerzy Sienkiewicz, delegat Polskiej Akademii Literatury, Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, Instytutu Propagandy Sztuki, wydziału Sztuki Uniw. Stefana Batorego w Wilnie, przedstawiciel Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie.

Nowy tom Kafki. W Pradze ukazał się pt. „Beschreibung eines Kampfes“ piąty tom zbiorowego wydania pism Franciszka Kafki. Przynosi on dużo ineditów znakomitego pisarza, m. in. obszerną nowelę tytułową, zajmującą w twórczości Kafki zupełnie wyjątkowe stanowisko, jako jedyny całkowicie wykończony utwór, który zachował się w jego puściźnie pośmiertnej, pierwszy akt dramatu i obszerny fragment „Blumfeld, ein älterer Junggeselle“.

Książka Tomasza Manna o Freudzie. We Wiedniu ukazało się studium Tomasza Manna, wydane z okazji osiemdziesiątej rocznicy urodzin Freuda pt. „Freud und die Zukunft“.

Powieść o karierowiczu. Amsterdamski „Querido - Verlag“ wydał nową powieść Klauza Manna „Mephisto“, historię aktora i reżysera Hendrika Höfgena, człowieka zdolnego, cynicznego i bezwzględnego zdaniem autora typu reprezentacyjnego dla dzisiejszych Niemiec.

Dowcipne studium. W Monachium wydał Hans Rieman zabawne ponoć i pouczające zarazem studium, poświęcone artystycznie bezwartościowej a popularnej literaturze typu naszych powieści Zarzyckiej i Mniszkówny: „Das Buch vom Kitsch“.

MIĘDZY WALCAMI...

Taka smutna i żałosna
Tegoroczna nasza wiosna.
Z czego morał ten wynika.
Wiosna jest, jak polityka,
Polityka, jak pogoda
Jednym słowem woda, woda!

aw.

Corocznie przybywa około 400 tys. ludzi

Lekka poprawa gospodarcza w Polsce spowodowała wzrost liczby małżeństw. Od r. 1930 do 1933 liczba małżeństw spadła. W r. 1936 wynosiła 284 tys., była zatym jeszcze o 15 tys. niższa niż w rekordowym roku 1929. Ale przyrost naturalny maleje stale. Do r. 1931 wynosił co namniej 14 pro mille rocznie. W ub. roku spadł do 12 pro mille. Jest to oczywiście skutek kryzysu nie tylko gospodarczego, ale i moralnego.

W dniu 1 stycznia 1937 r. ludność Polski wynosiła 34 mil. 221 tys. W chwili obecnej wynosi zatym przeszło 34,3 mil głów. Corocznie przybywa około 400 tys. ludzi.

Główny Urząd Statystyczny opracował zestawienie, dotyczące ruchu naturalnego ludności w Polsce w roku 1936 według wyznań. Jak wynika z tego zestawienia, z ogólnej liczby 284.425 małżeństw zawartych w Polsce w roku ubiegłym, przypada na wyznanie rzymsko - kat. 189.123 małżeństw, na grecko - katolickie 32.773, prawosławne 32.292, mojżeszowe 21.004 oprócz małżeństw rytualnych, nie zarejestrowanych we właściwym urzędzie stanu cywilnego), ewangelickie 7.931, oraz na inne wyznania grecko - katolickiego i ewangelickiego przypada po 9,2 małżeństw rzymsko - katolickiego 8.5, prawosławnego 7.9, mojżeszowego 6.5.

Liczba urodzeń według wyznań przedstawia się w roku ubiegłym następująco:

Wyznanie rz.-katolickie 582.154 urodzeń, grecko - kat. 102.849, prawosławne 121.296, ewangelickie 18.162, mojżeszowe 62.029, inne wyznania 5.830 urodzeń. W stosunku do liczby mieszkańców, ilość urodzeń wynosiła: wyznanie prawosławne 29.6 urodzeń na 1000 mieszkańców, grecko katolickie 28.9, rzymsko - katolickie 26.3, ewangelickie 21, mojżeszowe 19.3.

Jeśli idzie o zgony, to na ludność wyznania rzymsko - katolickiego przypada 309.889 zgonów, grecko - katolickiego 65.021, prawosławnego 60.373, mojżeszowego 32.468, ewangelickiego 12.485, oraz na ludność innych wyznań 2.387 zgonów. Na 1000 mieszkańców wyznania grecko - katolickiego przypada 18.3 zgonów, prawosławnego 14,8, ewangelickiego 14,4, rzymsko - katolickiego 14 i mojżeszowego 10,1.

Przyrost naturalny ludności według wyznań przedstawiał się następująco: wyznanie rzymsko - katolickie 272.355 osób, prawosławne 60.923, grecko - katolickie 37.282, mojżeszowe 29.561, ewangelickie 5.677, oraz inne wyznania 3 443 osób. W stosunku do liczby mieszkańców największy przyrost naturalny wykazuje wyznanie prawosławne, mianowicie 15 osób na 1000 mieszkańców. Dla wyznania rzymsko - katolickiego stosunek ten wynosi 12,3 dla grecko - katolickiego 10,6 mojżeszowego 9,2, oraz dla wyznania prawosławnego 6.6 osób na 1000 mieszkańców.

Jak „Normandie“ zdobyła ponownie „błękitną wstęgę oceanu“

Olbrzymi transatlantyk francuski „Normandie“ zdobył w tych dniach ponownie odebraną mu w ubiegłym roku przez angielskiego olbrzyma „Quen Mary“ „Błękitną wstęgę oceanu“.

Kapitan „Normandie“, Pierre Thoreaux, opowiada o tym fakcie następujące ciekawe szczegóły:

Wypłynęliśmy z Nowego Jorku w mroźny dzień 20 marca i od pierwszej chwili podróży mieliśmy przeciw sobie silny wiatr wschodni. Pomimo to „Normandie“ nie pracowała wszystkimi maszynami, gdyż dałem rozkaz aby zachować tempo normalne. Któżby wtedy pomyślał, że przybędziemy do Hawru z „błękitną wstęgą“ na maszcie? A jednak doznaliśmy tej niespodzianki.

Wieczorem pierwszego dnia podróży mogliśmy stwierdzić, że płyniemy z szybkością średnią 30.67 węzłów, a zatem prędzej niż „Quen Mary“ podczas swej rekordowej podróży. Zwołałem moich zaskoczonych tą nowiną oficerów i wspólnie omówiliśmy plan działania na dni najbliższe. Nikt na parowcu nie powinien wiedzieć, że chodzi nam o zdobycie „błękitnej wstęgi“. Postanowiliśmy nieco przyśpieszyć tempa, aby następnego dnia uzyskać zupełną pewność naszej szybkości. Udało się to nam nawet bez puszczenia w ruch wszystkich maszyn.

Pod koniec drugiego dnia podróży aparaty „Normandie“ wskazywały średnią szybkość 31.65 węzłów, jakiej nigdy „Quen Mary“ nie osiągnęła. Spokojne, oleiste morze ułatwiło nam zdobycie tego tempa.

Trzeciego dnia powstał znów silny wiatr wschodni. Z początku nie zwracaliśmy na to uwagi, ale pod wieczór musieliśmy stwierdzić, że szybkość „Normandie“ spadła do 30.67 węzłów. Stan atmosfery stawał się dla nas nie pomyślny. Mgła, deszcz, wiatr zmusza maszyny do wytężonej pracy. Bez względu jednak na to nie kazałem puszczać w ruch wszystkich maszyn. Jeżeli mamy zwyciężyć, musimy wywalczyć sobie zwycięstwo bez wysiłku.

I rzeczywiście, gdy czwartego dnia, o godzinie 2 po północy płynęliśmy w zdłuż wybrzeży angielskich w pobliżu Bischop Rock, mógł admirał Watson oficjalny kontroler brytyjskiego ministerium żeglugi, stwierdzić, żeśmy pobili rekord „Quen Mary“ płynąc z szybkością średnią 30.99 węzłów.

Uścisnęliśmy sobie ręce i z dumą skierowaliśmy się w stronę Hawru. Na maszcie naszym powiewała już „błękitna wstęga“.

Z tego zwycięstwa potrafiła skorzystać „ślepa“ pasażerka, niejaka Anne May Nicholas, którą znaleziono schowaną w jednym z zakątków „Normandie“, wkrótce po wypłynięciu z Nowego Jorku.

W zwykłych warunkach, strzeżona przez całą drogę „ślepa“ pasażerka byłaby oddana po przybyciu do Hawru, policji francuskiej. Tym razem na pokładzie parowca panowało takie podniecenie, tak wszyscy wiwatowali i raczyli się szampanem, że Anna May Nicholas zdołała się wymknąć straży i zejść na ląd niespostrzeżenie.

Polowanie na obrączki-amulety

Jak doniosły komunikaty prasowe, stacja ornitologiczna w Rossiten w Prusach Wschodnich otrzymała wiadomość z Afryki Południowej, że znaleziona tam została mewa, posiadająca na łapce obrączkę aluminiową tej stacji. Z obliczenia wynika, że mewa bałtycka przeleciała ponad 6000 kilometrów w linii powietrznej. Ostatnio stacja ta zauważyła w całej prowincji ubytek powracających do swych gniazd bocianów, znaczonych również przez stację aluminiowymi obrączkami dla zbadania szlaków powietrznych, jakimi przeciągają te pożyteczne wielce ptaki. Drogą żmudnych badań i korespondencyj z afrykańskimi stacjami ornitologicznymi wyjaśniono wreszcie zagadkę gwałtownego ubytku bocianów.

W Górny Egipcie w pobliżu źródłowisk Nilu żona pewnego fellaha (rolnika), bezdzietna znalazła na mokradłach nieżywego bociana, oznaczonego obrączką stacji wschodnio - pruskiej. Kobieta zdjęła z nogi martwego ptaka obrączkę i zawiesiła sobie na szyi. Po upływie kilku miesięcy kobieta ta wydała na świat niemowlę. Wieść o cudownym wypadku rozeszła się błyskawicznie po okolicznych osadach wśród ciemych Fellachów, którzy rozpoczęli systematycznie polowania na bociany, posiadające aluminiowe obrączki, uznane powszechnie za amulety, przynoszące młodym małżeństwom szczęście.

Handel amuletami stacji ornitologicznej stał się obecnie tak rozpowszechniony, że objął on nawet ziemie Sudanu i Kenyi, leżące o setki mil od szlaku bocoanego.

Murzyńska radiotelegrafia

Ksiądz biskup Rogan, prefekt apost. Buca w Kamerunie, zastanawia się, czy „tamtam“ murzyński nie mógłby służyć do ułatwienia ewangelizacji Afryki centralnej i przytacza dwa fakty, świadczące o doskonałej organizacji porozumiewania się na wielką odległość za pomocą „tam-tam“.

W wieczór, poprzedzający Popielec, ksiądz biskup znajdował się na stacji misyjnej, obsługiwanej zwykle przez „katechistę“. Spokój niczem nie zmącony zalegał wioskę murzyńską, kiedy cichym krokiem zbliżył się do biskupa „katechista“ z prośbą o poświęcenie nazajutrz popiołu.

Misjonarz odrzekł, że przed wschodem słońca musi wyruszyć w dalszą drogę, oraz, że co najważniejsze, nie ma pod ręką palm święconych, któreby się spaliło na popiół i poświęciło. Katechista oświadczył, że postara się w ciągu nocy o taką ilość palm, święconych w roku poprzednim, ile potrzeba na święcenie popiołu.

Na zapytanie misjonarza, w jaki sposób zamierza dostarczyć palm, kiedy w pobliżu nie ma wiosek chrześcijańskich, oświadczył, że za pomocą bębna zwoła przed wschodem słońca chrzecijan całej okolicy, posiadających palmy święcone.

I rzeczywiście, na długi czas przed wschodem słońca przedstawił się oczom zdziwionego misjonarza widok niesamowity: ze wszech stron zbliżały się do kościółka misyjnego pochodnie, wyglądające z daleka jak robaczki świętojańskie. Kościółek zapełnił się niebawem tłumem murzynów, z których prawie każdy trzymał w ręku palmę poczernioną dymem, pełzającym zwykle po chacie murzyńskiej.

Na zapytanie ks. biskupa, dlaczego przychodzą o tej porze i dlaczego każdy przynosi palmy, odpowiedziano mu, że przybyli na Popielec i że „katechista“ za pomocą bębna zawiadomił ich, iż powinni przynieść ze sobą palmy.

Tego samego dnia misjonarz przekonał się ponownie o znakomitej wprost sprawności, z jaką murzyni porozumiewają się między sobą na daleką nawet odległość.

Misjonarz był w kłopocie, ponieważ na Popielec przypada post a potraw postnych nie zabrał ze sobą. „Katechista“ znowu uderzył w „tamtam“ i posłał wiadomość o dostarczenie ryb misjonarzowi na nowe miejsce postoju.

Najbliższa rzeka była odległa o trzy godziny drogi pieszej. Kiedy jednak misjonarz zbliżał się do nowego celu swej podróży, z innej strony nadszedł młody murzyn i przyniósł codopiero ułowione ryby.

Dwa te przykłady świadczą wymownie o szybkości porozumienia się murzynów na odległość za pomocą bębna.

Człowiek na rusztowaniu

Olszewski pracował od czterech lat we fabryce maszyn rolniczych. Był to człowiek młody, smukły, o regularnych rysach twarzy i dużych jasnych oczach. Nie miał wielkich wymagań... Chciał pracy. Miał ją.

Pracował ośm godzin, resztę dnia spędzał na czytaniu gazet, często odwiedzał związkową bibliotekę i czytelnie.

Mieszkał w tej dzielnicy miasta, gdzie słońce nie może się przedrzeć przez ciężkie mury. Zajmował mały pokój na czwartym piętrze, słabo oświetlony. Jedno okno wychodziło na dziedziniec szary i ponury, gdzie do późnej wiosny sączyły się z brudnego śniegu małe strumyczki. Czasem głodny pies zabłądził, obwąchał wszystkie kąty, szukając chleba lub brudnej kości. Lecz nikt się o psa nie troszczył.

Olszewski prawie nie zbliżał się do okna. Jego myśli koncentrowały się na sprawach szalejących jak żywioł na sprawach żywych, czynnych jak on w każdy dzień na nowo bez zmian i bez końca.

Kochał pracę i nie zastanawiał się że może mu jej kiedy zabraknie lub stanie się ciężarem.

Co dzień schodził po niezliczonej ilości schodów, prawie nigdy nie zdając sobie sprawy, że jest ich tak wiele. Lecz wieczór gdy wracał z pracy rozróżniał piętra, po bramach napotykał dzieci, co w ciemnych korytarzach snuły się ciche i blade jak karłowate cienie ludzi ubiegłego stulecia... Czasem we dwoje zatrzymali się pod murem szeptając cicho, by głos nie rozpraszał ciemności, która je pochłaniała.

Czasem słyszał tęskną melodię skrzypiec i wtedy bezwiednie zatrzymywał się, słuchał i... znów piął się po schodach. A gdy usłyszał śmiech ca zgrzytem odbijał się od jego uszu, automatycznie sięgał po klucz otwierał drzwi do pokoju, gdzie chłód i samotność witały go serdecznie.

I znów nastał dzień... tym razem piękny wiosenny. Olszewski z uśmiechem na ustach pracuje.

Wykonuje pracę szybciej i nic nie może go wyrwać ze stanu oszołomienia. Jego ręce złączone są w bezgłośnie poruszającymi się maszynami... Krew pulsuje.

Wiosna... ach.... wiosna... Olszewski czuje ją w każdej wibracji maszyn, w każdym stuku, kołtowaniu i zgrzycie. Tak... Tu jest wiosna... Tu pulsują wszystkie arterie przepływa lawina czynu.

Olszewski jest małą cząstką cudownego świata. I żyje. W głowie panuje chaos... Jest nareszcie szczęśliwy.

Nagle motor tępieje... zgrzyta, chybocze.

Olszewski czuje w ramionach tytaniczną siłę, niezłomny upór. Naciska mocniej dźwignię, skraca ogniwa, Omdlewa. Naprężone muskuły stalowych ramion rozluźniają się, drżenie przedśmiertelne wstrząsa olbrzymim cielskiem i zawisa w próżni...

Olszewski przeciera oczy. Ktoś nim potrząsa silnie. Oszołomienie mija, doznaje odprężenia. Słyszy jedno słowo... katastrofa!!!

Całą siłą woli odrywa od tajemniczego życia. Przekręca kontakt, wzmacnia śruby i odchodzi. Czuje w sobie nieprzezwyciężoną siłę... Jego ramiona silniejsze są od żelaznych lin. Bezwiednie czepia się rusztowania, na których umieszczona jest maszyna.

Pełza po wąskich szabach żelaznych skuwa małe ogniwa... podciąga żelazne liny.

Tryumfuje...

Nagle zadrżało olbrzymie rusztowanie, na którym Olszewski jak akrobata wykonuje ruchy magiczne. I znika wszystko... Cisza

W przestrzeni faluje mieszanina barw... — Echo i łkania, gwizd, śmiech, szał gna z nim w kraj cieni, w kraj — nicości. Jedno westchnienie, jęk, skurcz, wir i... jeden jedyny okrzyk... — śmierć! **Maria Sambal.**

TRYBUNA SPORTOWA

Jędrzejowska spotka się z mistrzynią Ameryki

Henrotin, trzecia rakieta Francji, która przed paru tygodniami zdobyła mistrzostwo Ameryki na krytych kortach, spotka się dnia 1—3 maja br. z Jędrzejowską na meczu Polska—Francja. Nasz miły gość cieszy się doskonałą opinią a jej specjalnością jest gra przy siatce. W roku 1934 została ona pokonana w Meranie przez Jędrzejowską w stosunku 4:6 4:6, ale zrewanżowała się jej wysokim zwycięstwem na turnieju Queens Clubu w Londynie. Będzie to więc trzecia i decydująca rozgrywka, która wykaże, kto jest lepszy. Nasza Jadzia nie jest jakoś we formie. Chyba, że dzięki pilnemu treningowi odzyska dawną siłę.

Warszawskie kluby robotnicze przeciw lidze okręgowej

Walne zgromadzenie R. P. A. w Warszawie, opowiedziało się jednomyślnie przeciwko wprowadzeniu ligi okręgowej. Pewna część prasy wypisuje w związku z tym rozmaite głupstwa o klubach robotniczych w Warszawie. Nasze stanowisko w tej sprawie sprecyzowaliśmy: liga wniosła do sportu piłkarskiego destrukcję i demoralizację. Liga okręgowa będzie nieodrodną córką swej skompromitowanej matki. Ponadto zniszczy finansowo kluby do niej nie należące. Kilka klubów warszawskich chce siłą ją narzucić, ale to się im nie uda. Podobnie w Krakowie spotka się ona z niepowodzeniem. **(zet).**

Udogodnienia dla prasy sportowej

Nie cieszcie się krakowscy dziennikarze sportowi, to nie w Krakowie. Po długich staraniach korzystać z niej będą koledzy warszawscy. Na Stadionie wojskowym, gdzie się odbywają reprezentacyjne zawody, — dziennikarze otrzymają specjalną łożą oszkloną, z oddzielnym wejściem i innymi udogodnieniami. Administracja Stadionu ma nawet zainstalować telefon. Wreście zrobiono coś, co przy pomina Europę. W Krakowie dziennikarze tłoczą się w jednej małej loży, do której każdy ma dostęp. Istnieje ponoć w Krakowie Związek dziennikarzy sportowych, który ma taki nawał pracy, że o tych sprawach zupełnie zapomniał. Kiedś przed laty mówiło się o tym, ale dzisiaj kwestia wyjednania dla dziennikarzy odpowiedniego miejsca dla spełniania należytego służby informacyjnej jest dla tego związku zbyt drobiazgową sprawą, by się nią zajmować. Luminarze tracą czas na co innego. Co innego składki i wyjazdy na kongresy i inne galowe uroczystości. **(M. K.**

Nie wywoływać wilka z lasu

Akademicka reprezentacja piłkarska Włoch ma przejeżdżać przez Polskę na tournee po państwach bałtyckich. Z tej okazji sympatycy „czarnych koszul" lansują rozegranie w Polsce meczu piłkarskiego. Włosi mają smutne doświadczenie z Austrii, które między innymi stało się przyczyną odwołania meczu Włochy-Francja w Paryżu. Nie wiadomo jak Włochów powita publiczność państw bałtyckich, można się jednak spodziewać podobnej serdeczności, jak w Wiedniu. Czy koniecznie to samo ma się stać w Warszawie? Komu to potrzebne? Akademicy włoscy grają więcej niż słabo. Kasa? Wątpimy. Raczej widowisko, które będzie wymagało skonsygnowania silnych oddziałów policyjnych. Czy się opłaca skórka za wyprawę? **(Mer.)**

Wystawa a sport

W ramach wystawy światowej w Paryżu odbędzie się 43 imprez międzynarodowych. Komitet wystawowy przeznaczył na ten cel **2 i pół miliona franków.** Gwoździem programu będzie turniej piłkarski przy udziale Austrii, Włoch, Niemiec, Anglii, Węgier, Czechosłowacji i Urugwaju. Polski nie będzie. Ponadto zamierzony jest mecz lekko-atletyczny: Ameryka-Europa.

Dla zapełnienia pustej kasy F. I. F. A. urządza 20 czerwca b. r. mecz piłtacją Europy zachodniej. Mecz ten, karski Europy centralnej z reprezenktóry zrazu miał się odbyć w Berlinie a potem w Rotterdamie, odbędzie się w Amsterdamie. Berlin odpadł ze względu na trudności dewizowe.

KRÓL ANGIELSKI IDZIE W ŚLADY SWEGO OJCA

Zmarły król Anglii Jerzy V miał zwyczaj przychodzenia na finałowe rozgrywki piłkarskie o puchar Anglii. Gdy mu tylko czas i zdrowie pozwalały, nie opuścił on ani jednego meczu. Obecny król Anglii Jerzy VI postanowił pielęgnować zwyczaje swego ojca. 1 maja b. r. ma się odbyć w Londynie finałowa rozgrywka o puchar Anglii, na której obecnym będzie król. Sport stał się dla panujących terenem żywego zainteresowania. A więc Mussolini odwołuje mecz Włochów z Francją, Hitler wykorzystuje Olimpiadę dla propagandy narodowych socjalistów, Stalin łoży milionowe sumy dla sportu jako przysposobienia wojskowego, Blum osobiście wygłasza przemówienia propagandowe, Benesz i król rumuński Karol patronują zawodom reprezentacyjnym, a król Gustaw „bije" partnerów na korcie tenisowym. Słowem bajeczna idylla. I dziw się tu człeku, że jest haussa na sport... **(er)**

ROZPOWSZECHNIAJCIE „KRAKOWSKI KURIER WIECZORNY"!!

Rzeczy ciekawe

MUZUŁMANKOM W ALBANII NIE WOLNO UŻYWAĆ WOALEK.

Najwyższa rada religijna mahometai albańskich, poparta przez 4 wielkich muftich krajowych zwróciła się do rządu albańskiego z prośbą o uchwalenie prawa zakazującego muzułmankom nosić woalki, zasłaniające twarz, kiedy wychodzą poza dom. Zdaniem tejże rady 32 i 33 wiersz 27 suraty Koranu nie zawiera żadnego wyraźnego nakazu noszenia woalki, a najwyższa religijna instancja muzułmańska może zakazać noszenie woalki, jeżeli się specjalne na to składają warunki. Okoliczności tego rodzaju rzeczywiście zachodzą w czasach obecnych: warunki społeczne nie są te same, jak dawniej, poza tym Albania, jako małe państewko europejskie siłą rzeczy musi się dostosować do zwyczajów, normujących w krajach sąsiednich stosunki społeczne obu płci. Wreszcie stwierdza się, że zwyczaj noszenia woalek nigdy nie był znany wśród górali albańskich. Rząd albański przedłożył parlamentowi do ratyfikacji uchwałę rady religijnej mahometan, a król ją zatwierdził. Od dnia 25 marca b. r. zakaz noszenia woalek wszedł w życie.

ŚPIĄCY POCIĄG.

Zarząd główny kolei norweskich rozpatrywał w postępowaniu dyscyplinarnym osobliwą sprawę pociąg który wyruszył w nocy ze stacji Kongsberg, po przejechaniu kilku kilometrów stanął na miejscu i stał tak do rana. Zdarzyło się to z tej prostej przyczyny, że wszyscy w pociągu spali, nawet maszynista. Maszynista tłumaczył się przed komisją, iż tak był niewyspany, że nie mogąc się oprzeć nieprzepartej senności, zatrzymał pociąg po przejechaniu kilku kilometrów od stacji w szczerym polu. Szczęśliwie tej nocy nie przechodziły po zajętym torze żadne pociągi, tak, że skończyło się na tym, iż pasażerowie obudziwszy się rano, przekonali się ku swemu zdumieniu, że są tam, skąd wyjechali.

PROGRAM PRAC TRENERA STEPA

Zarząd Pol. Zw. Pływackiego ułożył już zarys programu prac trenera Steepa, który przybędzie 23 bm. do Polski. Do połowy maja przebywać on będzie w Warszawie, potem uda się na Śląsk, stąd będzie wyjeżdżał na kilka dni do Krakowa. W końcu czerwca przybędzie znowu do Warszawy i uda się do Centr. Inst. W. F. na Bielanach. W sierpniu wyjedzie ponownie na Śląsk i do Krakowa, a na ostatku do Lwowa. Nie wydaje się nam, aby rozkład prac trenera Steepa był szczęśliwy. Mamy wrażenie, że to się zmieni po przyjeździe Steepa i po skonfrontowaniu tego programu z życiem.

Utworzony niedawno Pol. Zw. Wychowawców Fizycznych liczy obecnie około 500 członków-nauczycieli wychowania fizycznego w szkołach. Są oni zrzeszeni w 10 okręgowych kołach Należy się spodziewać, że liczba ta w najbliższym czasie znacznie wzrośnie.

ROBOTNICY AMERYKAŃSCY WYBIERAJĄ SIĘ NA OLIMPIADĘ ROBOTNICZĄ

Coraz większym zainteresowanie robotników całego świata cieszy się Olimpiada robotnicza, która się odbędzie w połowie tego roku w Antwerpii. W Ameryce utworzył się specjalny komitet olimpijski, do którego należą przedstawiciele partii socjalistycznej i związków zawodowych. Robotnicy sportowcy przyjadą specjalnym okrętem do Europy, na którym zresztą przez cały czas trwania Olimpiady zamieszkają. Zebrano już potrzebne fundusze. Hasłem robotników amerykańskich jest: jak najliczniejsza grupa amerykańska w Antwerpii na Olimpiadzie, która ma być potężną **demonstracją przeciwko wojnie i faszyzmowi.** **(zet.)**

Jak to źle, gdy sportowcy za długo siedzą w restauracji...

Jest złym zwyczajem, że sportowcy po odbytych zawodach lubią „oblewać" zwycięstwo, względnie „zalewać robaka" po przegranej. Trzej akademicy belgijscy, członkowie ekspedycji, która gościła niedawno w Warszawie, zasiedzieli się zbyt długo w jednej z restauracji i w końcu spóźnili się na pociąg. Sytuacja zrobiła się przykra, cała ekipa wyjechała a ci trzej muszkieterzy zostali na lodzie. Trzeba im było wystawić osobny paszport i dać błogosławieństwo na drogę. Niewiadomo, czy w innym kraju nie powtórzyli eskapady...

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: KAROL MÜLLER Drukarnia „Monopol", Kraków, ul. Na Gródku 2.